Nr. 177. We Lwowie, — Czwartek dnia 2. Sierpnia 1888. **Rok XXVII.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . . 2 złr. — ct.
Kwartalnie w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . . / „ Francji . . . . . . / „ Belgii i Szwajcarji . . / „ Włoch, Turcji i księstw Nadd. / „ Serbji . . . . . . — po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow." ulica Łyczakowska l. 3. — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja p. Adama, Rue des Saints-Pères 31, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2. Henryk Schalek, I. Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kuklinski.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. **Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.**

Administracja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

Czas odnowić przedpłatę!

Przedpłata na *Gazetę Narodową* wynosi miesięcznie:

We Lwowie z odniesieniem do domu zł. 1.50
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 2.—

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, przyjmować będziemy prenumeratę przez czas sezonu także na tydzień, dwa, trzy etc., obliczając tydzień po 60 ct. w. a.

Lwów d. 1. sierpnia.

Z Ostrzyhomia donoszą, że dwaj najzaufańsi kanonicy porzucili prymasa węgierskiego w ciężkiej dla niego dobie obecnej. Prymas wysłał był swoim kosztem kanonika Sedę za granicę, aby się leczył na oczy. Z zagranicy nadesłał Seda trzy listy: do prymasa, do sufragana jego ks. Mayera i do sekretarza prymasowskiego Czernocha, donosząc, że składa swoje godności na dworze prymasa i konsystorskie, tudzież urząd kapłański, a że zarazem zamyśla porzucić katolicyzm. Nadto polecił pewnemu adwokatowi, aby wydobył od prymasa zaległą płacę. Seda posiadał nieograniczone zaufanie prymasa, był przez niego przedstawiony w Rzymie papieżowi, który mu też nadał tytuł protonotarjusza i szambelana dworu papiezkiego. Równocześnie zrezygnował kanonik Reiner, dyrektor kancelarji prymasowskiej, autor listów pasterskich prymasa, mąż uczony. Obie posady są już nanowo obsadzone.

Dwa te wypadki wywołały przerażenie na dworze prymasa. Czy stoją one w związku między sobą i z kampanią masońską, jaką rząd węgierski wytoczył przeciw katolicyzmowi — jeszcze niewiadomo. Rząd występuje od kilku lat zaczepnie, a prymas też nie zasypiał pola i postępowaniem swojem dał do zrozumienia, że nietylko nie dozwoli dalszego uszczuplania praw kościoła katolickiego, ale się też upomni o krzywdy dawne. Organa kalwińskie oświadczają, że „rząd musi energicznych imać się kroków, jeżeli nie chce aby mu ultramontanizm urósł ponad głowę" — to samo frazes, — ale też z trwogą przewidują, że „rząd musi wywołać kulturkampf, na czem właśnie ultramontanie najlepiej wyjdą, i skutków tego kulturkampfu obliczyć z góry niepodobna."

Ten głos *Budap. Hirlapa* i pism jemu podobnych, tudzież wojna, jaką właśnie teraz wytoczył rząd włoski papieżowi, jak i zapędy radykałów francuskich przeciw katolicyzmowi — skłaniają do twierdzenia, że masonerja nakazała Tiszy i Trefortowi także stanąć do boju, którzy też posłuchali, mimo, że fatalne ztąd skutki przewidują.

D. 28. lipca odbył się w kasynie wojskowem w Poli obiad na cześć eskadry hiszpańskiej, na który arcyks. Karol Stefan — oficer marynarki — przybyć nie mógł, i toasty na cześć króla i królowej rejentki hiszpańskich wniósł wiceadmirał br. Pitner.

Germania dowiaduje się, że ks. arcybiskup Dinder, po ukończonej kuracji, którą odbywa w Berchtesgaden, uda się do Rzymu, celem przedstawienia papieżowi różnych spraw, odnoszących się do archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej.

Przybyły do Wiednia poseł pruski przy Watykanie p. Schlözer był na dworcu kolejowym powitany przez nuncjusza ks. Galimbertiego i do niego na obiad zaproszony, ale zajechał do hotelu. Z Wiednia udaje się p. Schlözer do Wrocławia.

Paryski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi:

„Dziwnym zbiegiem okoliczności w chwili, w której najwięksi mocarze wschodni i zachodni serdecznym uściskiem manifestowali wobec świata zgodę, zjawił się w Paryżu apostoł zgody, któraby w historji niewątpliwie większą od tamtej miała doniosłość, apostoł zgody wschodniego Kościoła z zachodnim. Włodzimierz Sołowiew, asceta, jakby trapista, przebywający w tutejszych kołach i salonach katolickich, mówił dużo o Kościele wschodnim i o potrzebie odrodzenia tegoż przez pokój z Rzymem.

„Szyzma jest w rozkładzie; nie ma w niej duszy, bo tyrania i biurokracja ją wydarły. Prawda jest katolicką, powszechną, a nie można jej ścieśniać i zamykać w obrębie granic jednego państwa. Jest to bałwochwalstwo nowoczesne, gorsze od pogańskiego. Św. Włodzimierz złamał to dawne pogaństwo i naród swój wcielił do wielkiej rodziny chrześcijańskiej. Piotr Wielki zbliżył Rosję do cywilizacji zachodniej, zrywając z ciasnem moskiewskiem pojęciem narodowości. Aleksander II. wreszcie dokonał emancypacji ludu, „wyzwolił ciało Rosji". Obecnie pozostaje jeszcze „przez emancypację religijną i duchową wyzwolić dusze". Droga cara do Rzymu, lecz nie do Kwirynału, tylko do Watykanu, do Leona XIII., do grobu apostoła ludów, byłaby koroną dzieła monarchii Wschodu i Zachodu.

„Dziś ludy, trawione „epidemią narodową", kłaniają się same przed sobą, jak przed „bóstwem", zamiast uznać jednego Boga i jeden Kościół. Z tego bałwochwalstwa narodowego wynika ucisk słabych, odszczepionych od życia i skazanych na zagładę, z bałwochwalstwa szyzmatycko-rosyjskiego wynika ucisk Polski, który „cięży jako grzech narodowy na sumieniu Rosji i paraliżuje jej siły moralne". Rosja pojednana z Rzymem, zapewniająca wolność religijną, nową i świetniejszą dalsze rozpoczęłaby epokę, a ludom da pokój i „błogosławieństwo".

Pytanie, czy to rzeczywiście marzyciel szlachetny, na jakich nie zbywało między Rosjanami, czy zręczny wysłannik Pobiedonoscewa, aby wymydlić oczy Zachodowi, że Rosja pragnie zgody z Watykanem, że Watykan jej nie chce — pytanie to trudno rozwiązać."

Z Petersburga donoszą: Król grecki przybył d. 29. lipca do Pawłowska. Jenerał-gubernator odeski przybył do Petersburga celem porozumienia się w sprawie przygotowań do podróży, jaką przedsięweźmie rodzina carska w jesieni do południowej Rosji.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło się do komitetu ministrów z podaniem, aby w mieście Niżnym Nowogrodzie i w powiatach: niżno-nowogrodzkim, bałachnińskim, siemionowskim i gorbatowskim, ogłosić wzmocniony stan ochrony od 13. lipca do 23. września r. b.

Minister oświaty Deljanow rozporządził z rozkazu cara, aby otwarcie syberyjskiego uniwersytetu w Tomsku nastąpiło 3. sierpnia, jako w dniu imienin carowej. Ministerstwa, tudzież dwór będą podczas tej uroczystości reprezentowane przez wysokich dygnitarzy.

Niewiadomo jeszcze, czy cesarz Wilhelm, wracając z Danii, odwidzi ks. Bismarka w Friedrichsruhe. Na kiedy br. Herbert Bismark złożył sprawozdanie z przebiegu podróży cesarskiej. Według berlińskiego korespondenta *Debatów* zamierza ks. Bismark usunąć się z urzędu i oddać ster rządu swemu synowi i pozostać tylko kanclerzem. Miał on powiedzieć: „Syn mój Herbert jest zupełnie przygotowany do objęcia interesów państwa, a cesarz sprowadzi go do..." *Neue Presse* powiada, że kanclerz mógł to mówić, ale trudno aby chciał porzucić służbę.

Z Paryża donoszą: Minister wojny Freycinet zdawał sprawę na ostatniem posiedzeniu Rady ministerjalnej z odwiedzin swych w zakładzie, wyrabiającym aparaty dla żeglugi napowietrznej, przyczem zapewnił, że zrobiono wielki postęp, że rozpoczęto gałęzi komunikacji, a właściciel zakładu, Renard, oświadczył, że spodziewa się większego jeszcze powodzenia w ulepszeniach w krótkim czasie.

W Tours odbyła się d. 29. lipca uroczystość odsłonięcia pomnika jenerała Meusnier. Przy tej sposobności odbył się bankiet składkowy na cześć prezesa gabinetu Floqueta. Burmistrz miasta Tours wniósł toast na cześć prezesa gabinetu. Ten odpowiadając zastrzegł się, iż nie myśli wygłaszać mowy politycznej, chce tylko zapewnić, że mu nie braknie ani rzetelności, ani uczciwości, aby wytrwać w zasadach i widokach demokracji. Następnie podniósł zasługi jenerała Meusniera i zakończył toastem na cześć starej armii, która Francji dała sławę — oraz na cześć nowej, która budzi zaufanie i pokój zapewnia. Odpowiadając na życzenie prezesa Towarzystwa radykalnego w Tours, aby kościół odłączono od państwa, prosił Floquet słuchaczy, aby zaufali rządowi.

Goblet przygotowuje notę do mocarstw w odpowiedzi na dwie noty Crispiego w sprawie massawskiej.

Doniesienia o pierwszej części manewrów floty włoskiej są sprzeczne. Faktem jest, że zdarzyło się wiele błędów i niefortunnych ewolucyj, które czynią koniecznemi liczne zmiany w naczelnej komendzie floty. Wszędzie daje się uczuwać brak pełnego dziwactw i kaprysów, ale dzielnego i doświadczonego admirała Saint Bona, który nie bierze udziału w manewrach z powodu rozdwojenia z ministrem marynarki Brinem.

Król włoski, który cieszy się doskonałem zdrowiem, wybiera się w tych dniach na polowanie w góry Coni. Królowa udaje się do Gressoney.

Z Rzymu donoszą: W kołach watykańskich utrzymują, że ces. Wilhelm ma podczas swej bytności w Rzymie odwidzić także Leona XIII. Wizyta ta napotka jednakże na pewne trudności, w sprawie których odbywają się poufne rokowania pomiędzy wiedeńskim nuncjuszem msgr. Galimbertim i niemieckim posłem przy Watykanie Schlözerem, bawiącym chwilowo w Wiedniu. Mianowicie chodzi o to, komu cesarz Wilhelm złożyć ma pierwej wizytę, królowi Humbertowi lub papieżowi? Papież obstaje przy pierwszeństwie pod tym względem.

Dzienniki londyńskie zapełnione są szczegółami o wypędzaniu z folwarków dzierżawców irlandzkich w powiatach Galway i Kilrush. Donoszą, że wszędzie władze egzekucyjne wzywać muszą siłę zbrojną, dzierżawcy bowiem zabarykadowują się, zrzucają z wysokości kamienie i leją na atakujących policjantów ukropem. Zdobytych w końcu pozycyj bronią jeszcze kobiety, które w rzucaniu się na organa władzy legalnej posuwają się do wściekłości i szaleństwa. W sobotę zamordowano jednego dzierżawcę, który wstąpił był na miejsce wypędzonego dzierżawcy, tudzież robotnika polnego, który pracował u nienawistnego Indowi dzierżawcy. W obu wypadkach mordercy uszli.

Sprawa irlandzko-angielska przybiera więc znamię coraz drażliwsze, a wypadki przyczyniają się do zwiększenia wzajemnej nienawiści. Równocześnie prawie z aresztowaniem deputowanego O'Kelly doszła wiadomość, że parnelista Mandeville, uwolniony po odsiedzeniu kary z więzienia w Lullamore, zmarł nagle, i że śmierć jego nastąpiła, jak orzekł sąd przysięgłych, skutkiem niemiłosiernego i nieusprawiedliwionego niczem traktowania nietylko zmarłego, ale wszystkich więźniów politycznych.

Z powodu aresztowania O'Kellyego opowiadają dzienniki angielskie, że był on jednym z najgorliwszych agitatorów, i przytaczają na dowód bardzo burzliwą jego przeszłość. W życiu tem jednak nie ma szczegółów obciążających. Cóż bowiem za ujmę może czynić O'Kellyemu, że po ukończeniu studjów w uniwersytecie dublińskim i Sorbonnie paryskiej, wszedł jako ochotnik w szeregi francuskie. Później został dziennikarzem i sprawozdawcą *New York Heralda*, i w charakterze tym udał się na Kubę, gdzie wybuchło powstanie. O'Kelly brał w niem udział, dostał się do więzienia, uszedł ztamtąd z niewoli przez ucieczkę, a przybywszy do Ameryki, brał udział w wyprawie przeciw Indjanom plemienia Sioux. Był później w Meksyku, w Sudanie, zawsze walcząc i odznaczając się niepospolitą odwagą.

Rząd rumuński rozpoczął w Gałacu i Fokszanach roboty fortyfikacyjne.

Król Milan wniósł skargę o rozwód przed sąd konsystorski. Ks. G. Ghika, szwagier królowej Natalii, był na audjencji u cara i oczekiwanym jest w Scheveningen, gdzie królowa przebywa.

Pol. Corresp. konstatuje uderzające zbliżenie Turcji do Anglii i zapowiada zmianę gabinetu tureckiego.

Niemiecki dwutygodnik „Przegląd międzynarodowy wszystkich armij i flot" ogłosił studjum o ważności Konstantynopola dla panowania nad Europą. Po przedstawieniu dowodów o doniosłości posiadania tego, jedynego prawie w świecie punktu strategicznego i handlowego, autor, p. Wachs, oficer pruski, wskazuje co do niego rządowi tureckiemu dwa punkta słabo obwarowane: jeden w Europie, drugi w Azji. Nad Czarnem morzem, o 25 kilometrów od Konstantynopola, leży wieś Domodnsdere z wybornem, a wcale nieufortyfikowanem i nawet portu sztucznego pozbawionem wybrzeżem, a po przeciwnej stronie znowu, o dwa tylko dni drogi od Skutari, azjatyckiego przedmieścia Konstantynopola, znajduje się nadbrzeżny punkt Riva, który autor uważa za piętę achilesową Konstantynopola.

Stwierdzono, że powodem groźnego gromadzenia się Albańczyków w maju i czerwcu br., były podróże agitacyjne po Macedonii i Starej Serbii jlnego konzula rosyjskiego w Salonice, Jastrebowa, tudzież dwóch ajentów rosyjskich, Iwanowa i Muskowicza, którzy nawet broń rozdawali. Porta wysłała była Redszeda baszę z wojskiem, który zapobiegł zaburzeniom.

W środkowej Azji na terytorjum perskiem — ale blisko granicy „kraju Zakaspijskiego" wybuchło jakieś powstanie — jeżeli prawda, co rosyjska *Ajencja północna* donosi. Według doniesień jej ze stolicy Persji, z Teheranu zamieszkujący w prowincji asterabadzkiej Turkmeni-Jomudowie zbuntowali się z orężem w ręku i zrabowali sąsiadujące z Asterabadem wioski i miastu samemu zagrażają. Dużo ludzi jest zabitych. Mieszkańcy Asterabadu udali się do szacha i do gubernatora Chorassanu z prośbą o pomoc, ponieważ gubernator Asterabadu nie ma dostatecznej siły wojskowej dla stłumienia powstania. W samym Asterabadzie i w warowni Ak-Kale blisko granicy ludność głód cierpi; handel całkiem ustał i wszystkie sklepy pozamykane.

Jeszcze o zjeździe peterhofskim.

Podawaliśmy głosy rosyjskie i niemieckie o zjeździe monarchów w Peterhofie. Bardzo charakterystycznemi, acz również nie przywiązującemi wielkiej wagi do politycznych wyników zjazdu, są głosy prasy francuskiej.

Journal des Débats tak pisze:

„Jeżeli istniało życzenie, ażeby zjazd monarchów w Peterhofie spowodował znaczniejszą zmianę w dzisiejszym stanie rzeczy, to Niemcy powinny były przejednać rosyjskiego sąsiada faktami dokonanemi, albo zachęcić go do akcji energiczniejszej, albo też nakoniec przyrzec Rosji, że starać się będą nie tylko platonicznie o przywrócenie pierwotnych stosunków w Sofii. Z tych trzech hipotez pierwsza jest niemożebną. Gdyby cesarz Wilhelm II. był miał zamiar nakłaniać cara Aleksandra do rezygnacji, to byłby nie przedsiębrał podróży. Z drugiej strony zaś byłoby nieprawdopodobnem, żeby Rosja po trzechletniej przezorności i cierpliwości zmieniała nagle swoją postawę i politykę, ażeby iść za radą młodego władcy, którego zamiary są wprawdzie jak najlepsze, który jednak jako rękojmię swojej przyjaźni ofiarował tylko słowa i odwiedziny. Nic nakoniec nie pozwala na przypuszczenie, żeby Niemcy w polityce względem Wschodu, miały zamiar odstąpić od systemu swojej filozoficznej objętości, o której ks. Bismark wielokrotnie z trybuny parlamentarnej zapewniał. Skoro się zatem ograniczymy na praktyczne, bezpośrednie, pozytywne następstwa spotkania w Peterhofie, to śmiało możemy twierdzić, że nie ma żadnych, lub są bardzo mierne. Rokowano prawdopodobnie, ale nic nie postanowiono.

„Polityka dwóch wielkich krajów, takich mianowicie, których polityka zagraniczna zawisłą jest mniej więcej od osobistego kierownictwa, oznaczaną jest nie tylko przez dyplomatyczne porozumienia, wymianę not lub podpisywanie traktatów. Jeżeli odwiedziny młodego cesarza w Peterhofie nie nastręczają jeszcze pewnych danych do zorjentowania się, to są wszakże niewątpliwym dowodem gorącego życzenia Wilhelma II, utrzymania dobrego porozumienia z Rosją, i nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby życzenie to jutro lub pojutrze, stosownie do nieprzewidzianych okoliczności, które lada chwila objawić się mogą na Wschodzie, nie spełniło się czynami. Nie chciano tego wyraźnie powiedzieć, ale zrozumiano to doskonale i w Londynie i w Rzymie i w Wiedniu".

National, organ lewicy republikańskiej, zapatruje się nieco fantastyczniej, usiłuje bowiem udowodnić, że wizyta cesarza Wilhelma II. w Petersburgu, sprowadziła klęskę dla polityki Niemiec, ale przedewszystkiem dla polityki ks. Bismarka. *National* kończy oświadczeniem:

„My więc możemy bez nieukontentowania poglądać na powrót z Peterhofu. W ciągu tej podróży wyszły na jaw dwa fakta, które są pomyślne dla utrzymania pokoju: postawa niechętna cara, który wzgardził podarunkami Artaxerxesa, i zmniejszenie przyjaźni, jaką żywiły dla Niemiec mocarstwa południowe. To dowodzi dostatecznie, że Francja nic nie straciła na zjeździe w Peterhofie."

Liberté roztrząsa, czegoby Niemcy żądały od Rosji za uregulowanie sprawy bułgarskiej w interesie rosyjskim, i przychodzi do wniosku że Niemcy żądałyby od cara, jeżeli nie gwarancji utrzymania krajów, nabytych traktatem frankfurckim, to przynajmniej przyjaźnej neutralności Rosji w razie nowego zatargu z Francją. W końcu udowadnia *Liberté*, że nie byłoby to żadną miarą interesem Rosji, bo Francja potrzebną jest do utrzymania równowagi, po której zachwianiu musiałaby Rosja albo przyjąć supremację Niemiec, albo też stoczyć z państwem Niemieckiem śmiertelną wojnę.

Zjazdy.

Zjazdy cesarza Wilhelma z obcymi monarchami na chwilę przerwane, ale nie skończone. Jak słychać z Berlina, cesarz ma w ciągu sierpnia odwidzić króla belgijskiego w Spaa, a ztamtąd pojechać do Amsterdamu dla złożenia wizyty także choremu królowi holenderskiemu.

Pomimo zaprzeczenia *National Ztg.* utrzymuje się w Berlinie silnie pogłoska o mającym w jesieni nastąpić zjeździe monarchów większych państw europejskich w Berlinie. Pogłosce tej jednak oraz z Wiednia zaprzeczono. Według wiadomości z Londynu, ma cesarz Wilhelm w jesieni zjechać się z królową Wiktorją w Baden-Baden, a następnie odwidzić ją w Londynie. Trudno jednak w to uwierzyć po przyjęciu, jakiego doznał jen. Winterfeldt u królowej.

Według *Debatów* hr. Kalnoky, p. Crispi i p. Giers odwidzą ks. Bismarka w Kissingen, i tylko niewiadomo jeszcze, czy razem, czy z osobna przybędą.

Ambasador francuski w Petersburgu Laboulaye odjechał do Paryża, aby zdać sprawę ze zjazdu dwóch cesarzy.

W Kopenhadze miała ludność zachowywać się bardzo ozięble wobec cesarza Wilhelma.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, iż tamtejsza Rada miejska odbędzie w tych dniach nadzwyczajne posiedzenie, na którem naczelnik miasta da wyraz radosnemu uczuciu ludności stolicy z powodu wizyty złożonej carowi przez cesarza Wilhelma.

Dalsze doniesienia *Corr. de l'Est* z Petersburga zapewniają, że wedle wyrażenia, użytego przez *Journal de St. Petersbourg*, wskutek zjazdu pokój zapewniony jest na długie lata. Podczas zjazdu odbyły się bardzo doniosłe konferencje, a ich skutek zapisany został w protokołach i memorandach. „Cesarz Wilhelm pożegnał się z carem z przeświadczeniem, że Aleksander III. pragnie szczerze pokoju, a car ze swej strony najzupełniej przekonanym jest, że we wszelkich okolicznościach w których wejdą w grę uprawnione życzenia Rosji, będzie mógł liczyć na poparcie

Powieść o dziennikarzach.

— Matilda Serao. „Vita e avanture di Riccardo Joanna". Milano. 1888. —

Powieść współczesną opanowały kobiety.

U nas wawrzyny konkursowe zbierają nowelistki, w angielskich salonach królują już dawno romanse pióra niewieściego, w Niemczech jeszcze za życia Elizy Marlitt, każda guwernantka drukowała marzenia swojej młodości, a w powieści włoskiej błyszczą dwa znakomite nazwiska kobiece: Olga Lidi (Febea) i Matylda Serao.

Matylda Serao, obok temperamentu południowego posiada pędzel wysoce realistyczny. I jedno i drugie upaja i rozstraja w powieści erotycznej „Fantasia", która jest wielką kroniką zachwytów małych. Wznioślejszy natomiast poziom znajdujemy w romansie „La conquista di Roma", gdzie w potężnem malowidle przedstawia autorka walkę Włoch odrodzonych o ideały polityczne.

Ostatnia powieść Matyldy Serao, zdjęta jest ze świata dziennikarskiego.

Temat to niewątpliwie najrzadszy w literaturze powszechnej. Salony Nababów i siedliska nędzy, dawno już wyzyskane; każdy stan społeczeństwa ludzkiego od purpuratów na tronach, aż do robotników w kopalniach miał już swoich powieściarzy. Miejscami od rozkoszy i nędzy współczesnej, zwrócono się do światów dawno zagrzebanych, jak Ebers, albo pobudowane sfery urojone, jak Julijusz Verne.

O zawodzie dziennikarskim, który dziś już stał się główną dźwignią wszelkiej cywilizacji, mało dotąd pisano; jest to *rara avis* i w powieści i w dramacie.

Obraz Gustawa Freytaga szczupłe ma ramy, a zresztą podobno nikt nie pedał w szerokim zarysie całej psychologii warstwy społecznej, która ma wszystkie cechy kapłaństwa, a zarazem wszystkie znamiona obozu wojennego, która jest najbardziej potrzebną i najbardziej potępianą.

Wysoce uzdolniona nowelistka włoska, usiłuje w ostatniej powieści swojej, rozwiązać zagadkę bytu dziennikarskiego.

Czy zna dobrze ten świat Kapitolu i Tarpei, świat zapału i burzy, pracy i rozpaczy, poświęcenia i grzechu? Zna doskonale, bo się sama urodziła w tym świecie.

Matylda Serao jest córką dziennikarza i nauczycielki; ojciec pracował dla dziennika *Pungolo* w Neapolu, a matka tłómaczyła romanse dla fejletonów. Matylda, licząc zaledwie lat 15, została w r. 1871 telegrafistką; w wolnych chwilach zaczęła pisywać drobne szkice powieściowe. Te zwróciły uwagę prasy na młodą autorkę, a wkrótce poświęciła się całkowicie dziennikarstwu. Zapał swój do zawodu ukoronowała zaślubieniem dziennikarza, z którym wspólnie wydaje teraz dziennik w Rzymie.

Takiem samem dzieckiem sfery dziennikarskiej jest bohater jej powieści. Kean urodził się wśród zapachu lamp zakulisowych, Riccardo Joanna ujrzał świat wśród kaszt drukarskich.

Ojciec jego stał na czele dziennika w Neapolu; syn wychowywał się w biurze redakcyjnem, spał na stosie starych gazet, a dla ochronienia od much, przykrywano go numerem *Timesa*... Pierwszymi przyjaciołmi malca, byli chłopcy drukarniani, kolporterzy i stary okaleczały sługus redakcji, który przyklejał adresy.

Ojcu źle się powodziło pod względem finansowym, bo wydawca dziennika był spekulantem. Ale gdy Riccardo ujrzał, jak cały świat czapkował przed ojcem, nabrał wysokiego wyobrażenia o całym zawodzie. Podsycano też je na każdym kroku. Gdy go ojciec wziął kiedyś za kulisy, zawsze go damy teatralne, czułe damy, obsypały słodyczami i pocałunkami.

Nareszcie stary dziennikarz spracowany i wyczerpany, umarł, a w ostatniej chwili konania ostrzegał jeszcze syna przed zawodem dziennikarskim...

Początkowo usłuchał Riccardo testamentowego głosu ojca; postarał się o posadę w ministerstwie.

Ale dziennikarstwo wywarło już na nim wpływ swój demoniczny, a zapach farby drukarskiej działał mu na powonienie, jak perfumy. Zamiast w biurze, przesiadywał w kawiarniach gdzie studenci i literaci z namaszczeniem mężów przyszłościowych, burzyli porządki istniejące. Riccardo w tej sferze zapalił się do pisania artykułów, których wszakże ku wielkiemu jego zdumieniu i rozczarowaniu, nie chciał przyjąć żaden z dzienników.

Zdobył się nareszcie na odwagę i poszedł do redaktora naczelnego pisma stolicy. Zmieniły się czasy; ojciec jego pisywał całe życie artykuły wstępne, na dziurawem krześle słomianem, a tu zastał komfort i przepych. Szef redakcji przejeżdżał we własnym powozie, współpracownicy mieli ładnie urządzone biura, była osobna sala dla konwersacji i osobna dla muzyki.

Riccardo stanął teraz na pierwszym szczeblu karjery dziennikarskiej, został korektorem. Powiada autorka, że kogo ta czynność nie odstręczy od dziennikarstwa, ten musi już niepokonaną mieć namiętność. Korekta gazety, rozdziera wszelkie złudzenia, korektor zanadto wtajemnicza się w nagie formy produkcji i wygląda jak kucharz, który stworzył arcydzieło kulinarne i stracił przy tem apetyt.

Niedługo wszakże był korektorem Riccardo. Zostaje dobrze płatnym współpracownikiem pisma półpolitycznego i pół literackiego. Szef redakcji napomina go, żeby się wzorował na *Figarze* paryskim, bo ta manja naśladowania króla bulwarów nadsekwańskich, rozpowszechnioną jest także i we Włoszech.

Spełnia Riccardo zadanie swoje znakomicie. Najniklejszą, najgłupszą treść, ubiera w formę wykwintną, błyszczącą. Sciśle też przestrzega polecenia redaktora, robienia jaknajczęstszych ustępów (a capite), bo publiczność nie lubi długich okresów i pragnie co chwila odetchnąć.

Staje się ulubieńcem publiczności... Młody, przystojny, dowcipny, znajduje powodzenie w salonach, na których piękne królują kobiety. Pieniądze traci, bo przywyka do życia wystawnego. Nieraz, słuchając pieszczotliwego szeptu div teatralnych, polujących na reklamy, nie ma ni lira w kieszeni.

— Napisz artykuł, jeżeli ci kobiety czas zostawiają! — woła do niego szef redakcji. — Pisuje artykuły, ale pamięta i o kobietach. Mnóstwo ma zachwytów i rozczarowań, romansów i awantur, a wszystkie ułudne i przelotne, jak piana wina szampańskiego, jak styl *Figara*.

Nareszcie staje na zenicie ambicji dziennikarskiej, zakłada własną gazetę. Byliśmy już w drukarni, ekspedycji i redakcji... Teraz autorka z całem wrażeniem realizmu odkrywa nam tajemnicę buchalterji dziennikarskiej, kosztorys gazety...

Tak jest, potrzeba dziennikowi, jak powiedział Girardin, przynajmniej jednej myśli na dzień i potrzeba, jak wie każdy wydawca, pieniędzy na cały rok; dziennik bez kapitału to złudzenie i farsa.

Riccardo udaje się do pewnego bankiera, który ma piękną żonę, z prośbą o pomoc; mocarz giełdowy odpowiada przyjacielowi domu:

— Dzienniki nowożytne są przedewszystkiem spekulacją, przedsiębiorstwem, a potem dopiero literackim lub politycznym czynem. Podstawą pańskiego zamiaru musi być interes, a do tego nie masz żyłki... Jesteś pan jenialnym pisarzem i lepiej zrobisz, jeżeli pracować będziesz i nadal dla obcych. Nadto masz pan umysł zbyt niepodległy i nie potrafisz kapitulować na rzecz przykazań chwili.

Riccardo z dziennikiem swoim pada... Był organem stronnictwa prawego środka w parlamencie, ale redaktor innego pisma o grzbiecie bardziej giętkim schwycił mu subwencję z pod nosa. Bohater rozpacza i w chwili najwyższej desperacji postanawia pozbyć się kłopotów finansowych, w zwykły w obecnem stuleciu sposób samobójstwa.

— Zabij dziennik, ale nie siebie — powiada mu stary, wypróbowany współpracownik. — Nie zważałeś nigdy na podziemną robotę przeciwników... Chciałeś być olimpijczykiem, a teraz obala cię brak pieniędzy na druk i papier.

Otrząsa się tedy Riccardo Joanna z melancholii i zabiera swoje lary i penaty z Rzymu do Medjolanu, gdzie zakłada dziennik według przykazań chwili.

Nie jest już teraz wyznawcą żadnej zasady, ani prorokiem ideału żadnego; jest tylko dworakiem tej wielkiej masy, która się nazywa publicznością. Dla jej wad i przywar, dawniej miewał wzrok Juwenala i Junjusa; dziś schlebia jej instynktom powszednim, jak clown cyrkowy. Gardzi sobą i nienawidzi swego dziennika, ale płynie dalej na fali.

Powodzenie ma różne. Mob kawiarniany przepada za jego pismem, zbudowanem na sensacji i skandalu. Prenumerata rośnie, a natomiast kamienują go inne, w bycie zagrożone dzienniki. Primadonna operowa błaga go, aby jej zbytnio nie chwalił, bo inaczej rozedrą jej sławę kanibale konkurencji... Powodzenie namacalne, brzęczące,

swojego cesarskiego przyjaciela!" W ministerstwie spraw zewnętrznych w Petersburgu panuje wielka radość. Cesarz Wilhelm obiecał najzupełniej bezinteresowne poparcie w celu przywrócenia szczerze przyjacielskich stosunków między Rosją a sprzymierzeńcami Niemiec, a mianowicie Austrją. W końcu powtarzają, iż liga pokojowa zmieni swój nieprzyjaźny względem Rosji charakter, i nareszcie wspominają o możliwości częściowego rozbrojenia, co już zakrawa na idyllę lub zły żart.

Petersburskie doniesienia *Gaz. Kolońskiej* wcale inaczej opiewają. Czytamy w nich: „Nawet w kołach, za dobrze informowane poczytywanych, robią sobie całkiem błędne wyobrażenia co do skutków odwidzin cesarza. Zdaniem ich, Niemcy muszą teraz niejako czynnie wspierać Rosję co do Bułgarji i podjąć tam kroki, a całkiem zapominają, że to przecie najpierw rzeczą Rosji jest, postarać się o odzyskanie swego dawnego wpływu w Bułgarji, w czem na moralnem poparciu ze strony Niemiec poprzestać może, na które jednak i przed odwidzinami cesarza liczyć mogła.

„Już to w panslawistycznym systemie leży, budzić fałszywe nadzieje co do odwidzin cesarza, aby następne rozczarowanie módz wyzyskać dla swoich celów podżegawczych. Cesarz Wilhelm wywarł wszędzie dobre wrażenie, jakkolwiek temu i owemu niejedno się nie podoba. Co do rozdania orderów, zrozumiano bardzo dobrze, czemu z pomiędzy wszystkich dostojników wojskowych tylko szef jlnego sztabu Obruczew nie otrzymał pruskiego orderu".

Według doniesień z Berlina, kandydatura księcia Waldemara na tron bułgarski, propagowana wrzekomo przez Niemcy, nie ma teraz więcej szans urzeczywistnienia, aniżeli w r. 1886. Król grecki stanowczo jest temu przeciwny, aby jego brat poszedł do Bułgarji i sam książę Waldemar nie wiele ma ochoty do podjęcia się podobnej misji. A zresztą przyznają tam, że o kandydaturze tej wówczas dopiero będzie można mówić na serjo, gdy książę Ferdynand opuści Bułgarję, na co się na razie bynajmniej nie zanosi.

Jakie niestworzone rzeczy wygłaszają dzienniki rosyjskie, niechaj za dowód posłuży następujące doniesienie *Odeskiego Wiestnika:* „Książę Koburski opuszcza tron. Wczoraj otrzymaliśmy z Ruszczuku następującą wiadomość: „Książę Ferdynand ze swoją matką księżną Klementyną, wsiedli na parowiec austrjacko-dunajskiego towarzystwa „Orient" specjalnie dla nich zamówiony. Książę zapłacił ... W Ruszczuku książę i księżna nie przyjmowali nikogo. W Sistowie i Nikopolu starali się nie pokazywać publiczności i unikali najmniejszego okazywania im honorów. W Bułgarji panuje przekonanie, że książę Koburski opuszcza na zawsze kraj, i że kwestja bułgarska zostanie ostatecznie zadecydowaną w Petersburgu. Oczekiwanym jest na tron bułgarski duński książę Waldemar. W bardzo prędkim czasie, według otrzymanej przez nas korespondencji, będą wyznaczone wybory do wielkiego narodowego sobrania, któremu przedstawiony będzie kandydat na księcia".

Z uroczystości kijowskich.

Wielce charakterystycznem jest, co pisze organ hr. Kalnokiego *Fremdblatt:* „Według doniesień z Kijowa, niewątpliwym jest faktem, że ten z nazwy i okazji religijny obchód uchrześcijanienia Rosji był przez autorów swoich na to obliczony, aby wypracować szumną manifestację polityczną i światu europejskiemu zademonstrować widownię tryumfu idei panslawistycznej. — Panslawiści liczyli na przybycie wszystkich kierujących figur rosyjskich i znakomitości słowiańskich z zagranicy. Ale się srodze zawiedli. Ani carska rodzina, ani rząd, ani żadna wielka korporacja rządowa nie są tam reprezentowane, ani nawet jenerał-gubernatorstwa i gubernatorstwa. Tylko kilka gmin z południowej Rosji wysłały delegatów.

„Bardzo skąpo też reprezentowaną jest „zagranica słowiańska" — z Serbii przybyło 58, z Bułgarji 12 osób, i to na ochotnika, bo nikt ich nie wydelegował. Tosamo tyczy się Słowaków, Serbów węgierskich, Kroatów i Rusinów, których wszystkiego 24 sztuk przybyło. Żaden kościół prawosławny nie jest reprezentowany, gdyż metropolita czarnogórski jest zaliczony do episkopatu rosyjskiego. Nadto z wielu stron zapewniają, iż rząd rosyjski wcale jest kontent, że obchód ten zachował znamię narodowo-rosyjskie, gdyż zamienienie go w manifestację panslawistyczną nie odpowiadałoby obecnemu usposobieniu Petersburga, a zwłaszcza Peterhofu".

Uroczystość petersburska z d. 27. z. m. nie bardzo się powiodła. Deszcz rozpędził zwłaszcza czynowników. Nadeszły jeszcze następujące wiadomości:

Sebastopol d. 28. lipca. Wczoraj o godz. 8. zaczęła się procesja z kościoła Admiralicji. Uczestniczyli w niej: biskup taurydzki i symferopolski, duchowieństwo wszystkich kościołów miejscowych, wszystkie wojska w mieście stojące z chorągwiami, przedstawiciele miasta, uczniowie różnych szkół i starsi zgromadzeń rzemieślniczych. Procesja poszła ulicą Ekateryńską, prospektem Nachimowskim i częścią ulicy Wielkiej Morskiej, a zatrzymała się na drogę, do Chersońskiego klasztoru wiodącą. Z nowopoświęconej świątyni tego klasztoru odprawiono modły do ks. Włodzimierza ze święceniem wody; poczem nastąpiła procesja naokoło klasztoru. U wrót onego procesja z miasta spotkana została przez przełożonego z bractwa, arcybiskupa chersońskiego i odesskiego i wszystko duchowieństwo. Po wejściu do klasztoru uczestniczący w procesjach arcypasterze z wyznaczonemi do tego duchowieństwem, rozdzielili się celem jednoczesnego odprawienia mszy we wszystkich trzech świątyniach klasztoru, po skończeniu której odprawiono modły, poświęcono wodę i pokropiono chorągwie wojskowe. Po południu w świątyni górnej, nieporzeczonej, miał miejsce odczyt dla ludu, przedstawienie deputacji i rozdawanie broszur. Dwa parowce bezpłatnie przewoziły publikę z Sebastopola do Chersonezu. W tym ostatnim była wieczorem iluminacja; dziś miasto i statki przystrojone we flagi, a wieczorem będzie znowu iluminacja i zabawa ludowa na bulwarze.

Niżny Nowogród d. 29. lipca. Wczoraj po procesji z katedry i wszystkich cerkwi do rzeki Oki, celem święcenia wody, odbyła się jeszcze mała procesja na plac Makarjewski. To odbyło się nabożeństwo z podniesieniem flagi jarmarcznej. Zalane są tutaj paski Grebnowskie, skutkiem czego wstrzymano wyładowanie transportów żelaza.

Kijów d. 29. lipca. Na obiedzie, danym przez miasto, obecnych było około tysiąca osób, prócz licznych adresów do metropolity kijowskiego i halickiego, Platona.

Od różnych dyecezyj, miast i towarzystw nadeszło przeszło sto gratulacyjnych telegramów, głównie z krajów słowiańskich, lubo jeszcze nie wszystkie telegramy odczytane zostały. Prócz wielu słowiańskich gości, o których się już wspominało, znajdowali się na śniedzie: poeta słowacki Światozar Hurban Wajański, który był dawniej w Kijowie na uroczystości Cyryla i Metodego, Paweł Mudrok, weteran i patrjota, Ambro Pietor, redaktor gazety słowackiej *Narodne Noviny*, dr. Franciszek Barwicz, który urządził w roku przeszłym zgromadzenie ludowe Morawian, zdecydowanych na powrót do prawosławia, i inni. Nadchodzą z różnych miejsc liczne telegramy z wyrazem współczucia z okazji zgonu przez wszystkich powołanego naczelnika kraju, A. R. Drentelna. Na trumnie zmarłego złożono wielką ilość wieńców od instytucji i towarzystw. Na pogrzeb jenerał-gubernatora przybył jest minister wojny i ks. Aleksander Oldenburski; pogrzeb odbyć się ma w dniu 31. b. m. na mogile Askolda.

Kijów d. 31. lipca. Były metropolita serbski Michał, pozbawiony jak wiadomo swego urzędu przez króla serbskiego, ma zamiar wnieść memorjał w swej sprawie do soboru kijowskiego, który następnie ma się zająć sprawami cerkwi bułgarskiej, reorganizacją kościoła ormiańskiego, wznowieniem jedności pomiędzy kościołem prawosławnym i koptyjsko-abisyńskim.

Obecni tu Rusini przybyli bez paszportów.

Ateny d. 29. lipca. Poselstwo rosyjskie urządziło w porcie Pirejskim obchód 900. rocznicy chrztu Rusi. Parowiec rosyjski „Zabijaka" oraz stojące w porcie statki greckie były przystrojone flagami.

Urzędowy dziennik czarnogórski ogłasza telegraficzne podziękowanie Pobiedonoscewa, datowane z Kijowa a przeznaczone dla synodu kościoła rosyjskiego i narodu czarnogórskiego za okazane współczucie. W dniu 27. lipca Czarnogóra obchodziła z Kijowem jednocześnie uroczystość religijną i wznosiła modły za cara jako opiekuna prawosławia. Wymiana ta depesz pomiędzy Pobiedonoscewem i księciem czarnogórskim, uważaną jest we Wiedniu za rodzaj demonstracji, zwłaszcza, że ogłoszoną została w urzędowym dzienniku.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 1. sierpnia.

* **Następca tronu arcyks. Rudolf** odbył wczoraj (t. j. we wtorek) rano przegląd 30 i 95 p. p. Rewja rozpoczęła się przed godziną 6 na wzgórzach zamarstynowskich, gdzie w wyciągniętej linii pułki owe uszykowały się pod komendą jenerała Albariego.

Wnet po godzinie 6 przybył arcyksiążę, i powitany przy odgłosach hymnu cesarskiego w zwykły sposób, odbył przegląd brygady.

Wnet po przeglądzie rozpoczęły się ćwiczenia, którym przyglądała się liczna publiczność. Najpierw odbyły się ćwiczenia taktyczne, później w brygadzie na tym terenie, na którym i onegdaj ćwiczenia się odbywały. Przytem omal że nie przyszło do wypadku, gdyż jednemu z majorów spłoszył się koń i wysadził jeźdźca z siodła.

O godz. 10 na polecenia arcyksięcia zapowiedziano spoczynek, a wnet później uszykowały się oba pułki do defilady. Widok był istotnie piękny, a został utrwalony, gdyż fotograf tutejszy p. Bergtraun uzyskawszy pozwolenie arcyksięcia, zrobił dwa, o ile ze szkieł wnosić można, wcale udatne zdjęcia. Defiladę prowadzili pod komendą jenerała Albori pułkownicy Tempis (30 pp.) i Giunio (95 pp.) Pułki manewrowały z rozwiniętemi chorągwiami nader pięknie — chociaż teren był do defilady jak najgorszy. W jednem np. miejscu przechodzili żołnierze przez bagno, w którem grzęźli po kostki.

O godzinie 11 wrócił arcyksiążę do hotelu Żorża. W chwilę później przybyły do miasta oba pułki piechoty.

Punktualnie o godzinie 12 wyjechał arcyksiążę w towarzystwie adjutantów z hotelu Żorża, udając się do komenderującego ks. Würtemberskiego na śniadanie. Dostojny gospodarz kazał zastawić stół na 15 nakryć pod werandą w ogrodzie, co przez arcyksięcia mile zostało przyjęte. Prócz arcyksięcia i należących do jego świty podpułkownika Mayera i kapitana Giesla, oraz samego gospodarza, przybyli na to śniadanie pp. namiestnik, jenerałowie Krieghamer, Kukuli, Gradl, Kraumann, br. Gagen, br. Spinette, br. Albori, Watek, szef sztabu jeneralnego hr. Rosenberg-Orsini i adjutant ks. Württemberskiego porucznik Florianschütz.

Naprzeciw werandy, pod którą zasiedli goście, umieszczoną została muzyka 9 pp., która pod kierunkiem swego kapelmistrza p. Falla odegrała z całą precyzją 8 utworów.

Po śniadaniu u ks. Würtemberskiego, które skończyło się o godzinie 1 minut 40, powrócił arcyksiążę do hotelu Żorża, a przebrawszy się, w pół godziny wyjechał na lustrację koszar wojskowych, w których pomieszczone są tutejsze pułki piechoty.

Po godz. 4 powrócił arcyksiążę do hotelu i pozostał w swem mieszkaniu aż do obiadu.

O godzinie 7 zebrali się liczni goście w dolnej sali hotelu Żorża, gdzie arcyksiążę dał obiad na 24 osób. Salę przystrojono zielenią i kwiatami, na stole ustawionym w podkowę poustawiono bukiety. Boczny pokój umeblowany nader wykwintnie służył za gabinet do przyjęcia i odbycia *cercle*.

Z zaproszonych gości byli obecni: ks. Württemberski, namiestnik, marszałek, jenerałowie Krieghamer, Kukuli, Gradl, Krauman, br. Gagen, br. Spinette, br. Albori, Watek, szef sztabu jeneralnego hr. Rosenberg-Orsini, podpułkownik Mayer i kapitan Giesl adjutanci arcyksięcia, porucznik Florianschütz, adjutant ks. Württemberskiego, oraz pułkownicy konsystujących w naszem mieście pułków piechoty pp. Giunio, Wentzel, Dylewski, Tempis, Pilat, Wiener i Prawda.

Podczas obiadu przygrywała muzyka 9 pp. pod kierownictwem kapelmistrza Falla. Po skończonym obiedzie wyjechał arcyksiążę z hotelu Żorża i przybył na dworzec kolei Karola Ludwika o godz. 8 m. 40 wieczór. Powóz wjechał do wnętrza dworca kolejowego z lewej strony głównego budynku. W chwili, gdy arcyksiążę wjeżdżał do bramy przed budynkiem stacyjnym, kazał stanąć, wysiadł z powozu i przystąpił wprost do inspektora kolei Karola Ludwika, p. Burescha, wyrażając mu serdeczne podziękowanie za trudy poniesione z powodu towarzyszenia pociągowi z Krakowa do Lwowa. Arcyksiążę wsiadł natychmiast do wagonu salonowego i pracował do godziny pół do 2 w nocy.

Trzy wagony salonowe, które służyły do użytku arcyksięcia, przyczepiono o godz. 5 rano do pociągu osobowego kolei państwowej, idącego do Węgier, a punktualnie o godz. 5 min. 20 odjechał arcyksiążę z dworca lwowskiego. Na peronie przy odejściu pociągu byli obecni: dyrektor ruchu kolei państwowej p. Kłosowski, jego zastępca p. Słoniński, inspektor Huppert, inspektor p. Buresch, naczelnik kolei Czerniowieckiej p. Eckhard. Pp. Kłosowski i Huppert pojechali pociągiem, wiozącym arcyksięcia, aż do Ławocznego.

* **Ks. Stefan Pawlicki** został mianowany przez papieża konsultorem stej kongregacji indeksu.

* **Dr. Oskar Widmann**, prymarjusz szpitala powszechnego wyjechał na kilka tygodni do Krynicy.

* **Minister handlu** Bacquehem wyjechał d. 29. z. m. do Ellischau.

* **Mianowania.** Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego Wiktora Kalitę, komisarzem policji przy lwowskiej dyrekcji policji.

Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało praktykanta rachunkowego Alojzego Wiktora Lewickiego asystentem rachunkowym, tudzież praktykanta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Jana Józefa Niestenbergera praktykantem rachunkowym przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

* **Prezentę** na gk. probostwo w Kuliczkowie dek. Bełzkiego, otrzymał ks. Al. Bruniec.

* **Obchód pamiątkowy** zgonu śp. Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego odbył się wczoraj przy tłumnym udziale publiczności, która ustawiwszy krzyż na miejscu stracenia iluminowała go i odśpiewała pieśni patrjotyczne.

* **Wybór uzupełniający** jednego członka rady powiatowej w Nisku, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 11. września b. r.

* **Zmarli.** W Otwocku zmarł d. 28. lipca weteran techników polskich Józef Sporny.

Ur. w r. 1817, po ukończeniu szkół, zwrócił na siebie po raz pierwszy uwagę doskonałym projektem osuszenia błot kozienickich. Wezwano go wtedy do Kalisza i poruczono mu budowę tam, mających ochraniać miasto od wylewu Prosny.

W r. 1857 wysłał go rząd za granicę, w celu zbadania postępu na polu wynalazków irrygacyjnych.

Ś. p. Józef zwiedził Francję, Anglię, Szwajcarję, a nawet Algier i cały zebrany materjał naukowy przedstawił w obszernym memorjale. Wykonał on wtedy, pierwszą w Kongresówce robotę świdrową w garbarni Temlera i Szwedego na Powązkach.

W r. 1860 ś. p. Sporny został mianowany pomocnikiem inżyniera gubernii warszawskiej i wydał dzieło, zatytułowane „Hydraulika agronomiczna".

W roku 1862 zwiedził po raz wtóry Anglię i Francję, w r. zaś 1866 otrzymał nominację na starszego pomocnika inżyniera m. Warszawy.

Korzystając z udzielonego mu urlopu, budował potem jeden dystans kolei libawskiej i dokonywał studja na kolei brzeskiej.

Ze służby rządowej wystąpił w roku 1871.

W tym to okresie wygotował plan melioracji miasta Jassy, zatwierdzony przez radę miejską tego grodu. Sporny przebył dłuższy czas w Jassach, miał bowiem otrzymać kierownictwo całej budowy; stało się jednak inaczej, plan jego powierzono do wykonania jednemu z tamecznych inżynierów. Zajął się wtedy całą siłą nowozałożoną przez siebie fabryką asfaltową, pracując przytem ciągle na niwie dziennikarsko-literackiej.

Ś. p. Sporny był też autorem wielu artykułów i broszur, opracował również „Mechanikę stosowaną", dzieło Morina. W zeszłym roku obchodził pięćdziesięciolecie swej działalności na polu technologicznem.

W Hilfikonie, kantonie Argau, zmarł warszawianin, Ludwik Michalski, w wieku lat 52. Nieboszczyk, po ukończeniu tutejszych szkół, poświęcił się zawodowi technicznemu i osiadł w Krakowie, gdzie pisał do dzienników.

Szkołę specjalną ukończył w Tygurze i dziewięć lat mieszkał na Sumatrze, w miejscowości, którą sam założył p. n. „Polenia".

Umarł milionerem.

Ks. Jerzy Ghika z Rumunii osiadły od lat kilku w Kołoszwarze (Klausenburg), zmarł tamże nagle d. 30. z. m. rano w 62. r. życia.

* **Djamentowe wesele** rodziców cesarzowej Elżbiety odbędzie się w Possenhofen w Bawarji dnia 28. bm. Na uroczysty obrzęd udadzą się cesarstwo austrjaccy i wielu książąt spokrewnionych z domem bawarskim.

* **Promocje.** Pp. Wincenty Daniec, rodem z Bochni w Galicji i Stanisław Miziewicz, rodem z Radomia w Królestwie, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora praw.

* **W Horodence** otwiera kancelarję adwokacką p. dr. Bolesław Białkowski w pierwszych dniach bieżącego miesiąca. Odnośny edykt ogłoszony już został w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*.

* **Sprawozdanie półroczne** z ruchu chorych w Lecznicy lwowskiej za czas od 1. stycznia 1888 do 1. lipca 1888.

Leczono ogółem chorych 4003. Operacyj wykonano na obu oddziałach chirurgicznych i ginekologicznym: 207.

Ruch chorych na pojedynczych oddziałach był następujący:

Oddział chorób wewnętrznych I. dr. Jana	995
„ „ „ II. dr. Jasiński	223
„ „ „ III. dr. Schmidt	321
„ „ nerwowych dr. Prus	94
„ „ chirurgicznych I. dr. Schram	386
„ „ „ II. dr. Wehr	312
„ „ dzieci dr. Sieradzki	590
„ „ kobiecych dr. Sielski	327
„ „ ocznych dr. Wiktor	352
„ „ wenerycznych dr. Tatarczuch	503
Ordynacyj udzielono	15.200

* **Pałacyk letni** dla biskupa stanisławowskiego ma być zbudowany w Zaleszczykach. Zawiązał się tam komitet pod przewodnictwem dziekana Gawańskiego, i zbiera składki dobrowolne. Wszyscy księża ruscy tego dekanatu złożyli po 5 zł., rada powiatowa w Zaleszczykach ofiarowała 1500, rada miejska tamtejsza 1000, br. Brunicki 500, gospodarz Wasyl Kuźniak z Dobrowlan 25 złr. Składki zbierają się zresztą w całej dyecezji stanisławowskiej.

* **Z Iwonicza** otrzymujemy zawiadomienie, że w niedzielę dnia 5. sierpnia b. r. odbędzie się tamże na dochód miejscowej filii lwowskiej szpitala św. Zofii i domu sierót loterja fantowa i bal. Początek loterji o godz. 4, a balu o godz. 8½. W razie słoty loterja odbędzie się w teatrze.

* **Trzech egzekutorów podatkowych** znikło bez wieści w samborskiem. Strata ta dałaby się łatwo przeboleć, gdyby z nimi nie znikły także inkasowane pieniądze. Starostwo wydało z tego powodu okólnik do gromad i obszarów dworskich z wezwaniem, aby doniosły w trzech dniach, kiedy i jakie podatki wybierali u nich wspomniani funkcjonarjusze.

* **Użycie broni przez straż skarbową.** Na łąkach gminy Jastrzębiec, na granicy rosyjskiej powiatu rzeszowskiego, odbyła straż skarbowa w dniu 25. lipca nocną służbę przez założenie czat. O północy najechał na stanowisko strażnika Andrzeja Rauzy powracający z jarmarku w Biłgoraju przemytnik z parą koni i źrebięciem. Gdy ten na trzykrotne zawołanie nie stanął i spiąwszy konia uciekać począł, padł strzał, a kula karabinowa pomienionego strażnika przeszyła konia, który padłszy przygniótł przemytnika. Strażnik poznał w uciekającym przemytniku Izraela Kropfa z Jastrzębca, którego też przytrzymał. Pozostałego drugiego konia z źrebięciem zakwestjonowano. Ubity koń kosztował 210 rubli.

* **Smutny wypadek.** Władysław G., uczeń gimnazjalny, bawiący na wakacjach w Hucie Gogolewskiej, dnia 24. b. m. wybrał się ze strzelbą i psem do lasu „na lisy", które okolicznym mieszkańcom dotkliwą w drobiu wyrządzają szkodę. W lesie począł pies nadszczekiwać, a niedoświadczony myśliwy posłyszawszy szmer w gęstwinie, wypalił tam na oślep i zamiast lisa ugodził dziewczynę wiejską, Marję Snikowską, która zbierała grzyby. Nieszczęśliwa otrzymała 17 śrócin w prawy bok i na miejscu wyzionęła ducha. Nierozważny młodzieniec oddał się sam w ręce sądu.

* **Na śmierć zgnieciony.** W szybie salinarnym nr. 4 w Bani, pod Kałuszem, robotnik Grzegorz Brusak utracił życie w ten sposób, że przy spuszczaniu na szali do podziemia wychylił głowę po za takową i przez drugą, w przeciwnym kierunku idącą szalę został na śmierć przygnieciony.

* **Piorun** w ostatnich dniach poraził na śmierć włościankę Marjannę Wilczakową w Gromcu, pow. Chrzanowskiego, w chwili, kiedy prasowała w kuchni. W Zabłociu, pow. Żywieckiego, zabił włościankę Teresę Bernach, wdowę, wracającą podczas burzy z pola do domu, a w Przyborowie tegoż powiatu, włościanina Tomasza wraz z koniem, z którym wracał z pastwiska do domu. W Kociubińcach, pow. Husiatyńskiego, spalił budynki gospodarskie Semka i Hnata Duszeniekich, które nie były ubezpieczone.

* **Morderstwo.** W Olesku zamordowano w ubiegłym tygodniu policjanta miejskiego. Podejrzenie pada na żonę jego, która utrzymując stosunek miłośny z pewnym podrzędnym funkcjonarjuszem kancelarji miejskiej, odgrażała się, że męża zamorduje. Sąd zarządził śledztwo i uwięził żonę denata, a zarazem wszystkich obciążonych podejrzeniem o współudział.

* **Grad.** Z Niżankowiec donoszą o straszliwem gradobiciu, które nawiedziło d. 28. bm. niemiecką kolonię Falkenberg i jej okolicę. Grad był wielkości orzechów włoskich i zniszczył w ¾ częściach wszystkie plony.

* **Wypadki.** Magistrat w Karlsbadzie przysłał wczoraj tutejszej policji fotografię przytrzymanego tam 24 bm. na kieszonkowej kradzieży rzezimieszka, który nazwał się Józefem Zientkiewiczem, podając, że pochodzi ze Lwowa i że jest terminatorem bednarskim. W fotografii poznano znanego tutejszego rzezimieszka Józefa Kruka, który po raz ostatni dnia 11 bm. był przytrzymany pod zarzutem kradzieży, jednak dla braku dowodów został na wolność puszczony. Kruk podał był wówczas, że jest chórzystą przy ogródkowym teatrze w Warszawie, i że przybył tu tylko dla odwidzenia swej matki i odnowienia swego paszportu. Znaleziono przy nim w Karlsbadzie, gdzie się także Kempnerem nazwał, oprócz innych przedmiotów, także złoty męski zegarek, ankier, nr. 1125, londyńskiej fabryki Józefa Corning; dwa kawałki czerwonej skórki z portmonetki; trzy karty wizytowe: Katarzyny Vogel, Antonii Vogel i Walerego Krzyżanowskiego, oraz podarty bilet z nazwiskiem Adolfine des Ges.... i ...nfeld Schöfer. Przedmioty te pochodzą prawdopodobnie z jakiejś kradzieży.

Niebezpiecznego rabusia ściga policja listami gończemi. Dnia 4 zm. wieczorem uśpił on w ogrodzie miejskim w Stanisławowie Karola D., maszynistę kolejowego, dymem cygaretowym, poczem skradł mu z kieszeni złoty zegarek, remontoir o trzech złotych kopertach i 15 rubinach, którego kółko od nagłówka było pośrodku srebrem zlutowane wartości 110 zł., wraz z złotym łańcuszkiem, ważącym 17 i pół dukatów, o siedmiu czarno emaljowanych ogniwkach, wartości 53 zł., wreszcie dwa zł. gotówką. Zbrodniarz liczy lat do 30, jest wzrostu słusznego i był elegancko ubrany.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy przeważnie czystem niebie i wietrze o zmiennym kierunku z S strony, był dzień wczorajszy pogodny. Dziś zrana niebo pokryło się chmurami, opadu nie było; o godzinie 9. rano niebo prawie czyste.

Średnia temperatura ubiegłej doby była 23.9° C., najwyższa była 29.5° C., najniższa w nocy była 19.0° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 763 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w Norwegii i wynosiła 745 — 750 mm., zwyżka w Krymie, i wynosiła 765 — 760 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się w Anglii.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 1. czerwca:

Wiatr przeważnie południowy (S), średnia temperatura doby około 25.0° C., niebo przeważnie czyste, powietrze miernie wilgotne, zaczyna być skłonne do burzy, zresztą pogodnie.

* **Jutro,** d. 2. sierpnia: NPM. Anielskiej — św. Symeona Prep.

— **Niebywałe tragiczne zdarzenie.** Z Monachium donoszą pod datą wczorajszą:

Przy dzisiejszym korowodzie solennym z okazji stuletniej rocznicy Ludwika I. zdarzyło się straszne nieszczęście, jakiego nie było w Europie od czasów starego Rzymu. W pochodzie. Ona według wzoru Makarta składał się z różnych grup, tworzyła grupa kupiectwa najpiękniejszy punkt, która też od publiczności nagromadzonej, liczącej około 150.000 ludzi, najbardziej entuzjastycznie została powitaną. W tej grupie między innemi, kroczyły dromedary i ośm słoni, wypożyczone z cyrku Hagenbecka i wspaniałe ogromne wozy.

Zwierzęta słuchały wybornie rozkazów i zostały też z trybuny dworskiej, gdzie się znajdował książę rejent Luitpold, książę Leopold i arcyks. Gizela, nadzwyczaj żywo oklaskiwane. W tem niedaleko loży dworskiej, tuż koło nowo wystawionego pomnika króla Ludwika I. zaczął wóz mający kształt smoka, z grupy kolei żelaznej, parę wypuszczać, a gdy to słonie usłyszały, spłoszyły się i przełamując szeregi widzów, wpadły w przerażony tłum. Powstał ogromny krzyk i panika, tłum rzucił się do ucieczki.

Kilka trybun się zawaliło. Wiele kobiet zemdlało, lub uciekło w boczne ulice, podczas gdy pochód festynowy w porządku zmienionym sunął dalej. Słonie biegły ulicami, publicznością zapełnionemi i rozsiewały panikę, obalając ludzi. Cztery słonie wydostawszy się z miasta, zaalarmowały wieś Schwabing, gdzie dopiero późno po południu zdołano je przyłapać.

Dwa słonie wpadły po schodach do teatru nadwornego pod portyk, kalecząc wszędzie ludzi. Jeden słoń zawalił portal urzędu mennicznego, wpadł na podwórze i znowu ztamtąd wybiegł, a połączywszy się z dwoma innymi, biegł ulicą Ludwika, Brienzerstrasse targowicę wiktuałową i Mannenplatz, gdzie stało 30 tysięcy ludzi, nie mających pojęcia o nieszczęściu, które się stało. Tutaj zdarzyło się największe nieszczęście, kwie kobiety zostały na śmierć zatratowane, 20 osób ciężko skaleczonych

Także i konie stojące na placu Marji spłoszyły się i pędziły w poprzek tłumu ludzi. Wreszcie przybyły słonie do Annenstrasse i wpadły tam do podwórza domu.

Od godz. wpół do 7. wieczorem pracował personal menażerji, straż ogniowa i żołnierze, aby zwierzęta wydobyć z tego podwórza. Słonie stały w kącie zbite, nikomu nic nie robiąc, ale nie chciały słuchać dozorców menażerji przerywając wszystkie powrozy, które im na szyję rzucono celem wydobycia ich z podwórza.

Pomimo tego nieszczęścia uroczystość oficjalna nie została przerwaną. Wśród ludności panuje ogromne wzburzenie.

— **Wiedeń** 1. sierpnia. Żona komercyjnego doradcy kolei Północnej Augusta Andraczek, skoczyła wczoraj w napadzie melancholji z czwartego piętra i zabiła się.

— **Od piorunu** spłonął w Raitham d. 26. bm. kościół i 2 sąsiednie domy.

— **Przy naprawie mostu** kolei północno zachodniej, wiodącego przez kanał dunajowy, zapadło się wczoraj nagle rusztowanie, na którym znajdowało się 8 robotników. Czterej z nich przez 5 minut trzymali się lin aż pomoc nadeszła, reszta wpadła do Dunaju. Trzech z nich, chociaż ciężko rannych, wydobyto z nurtów rzeki, czwarty zaś pomimo wołania o pomoc utonął.

— **Z Dachsteinu,** gdzie przed kilku zaledwie dniami dwaj turyści śmierć znaleźli, stoczył się znowu w przepaść niejaki Knaus vulgo Rindepichler, 26 lat liczący i na miejscu wyzionął ducha.

---

finansowe oszałamia Riccarda; pewna grupa ofiaruje się kupić pismo, butny, rozgłosem upojony Riccardo żąda niemożliwej sumy, aż nareszcie wychodzi z mody...

Wychodzi z mody, bo konkurencja wywołuje pismo, wobec którego wszystko, co dotychczas było, przedstawia się jako niedołęztwo. Do walki z bohaterem staje skrzydlata reporterja, telegramy jego nikną wobec doniesień nowego dziennika, wyczarowanych gdzieś z głębi gabinetów dyplomacji, a cały Riccardo jest mały na polu sensacji i skandalu w porównaniu z alarmem, jaki budzi nowe pismo. Dziennik jego wegetuje tylko; bohater jest zapomniany.

Swietnie wyrysowała autorka, w początku powieści Riccarda w chwili, gdy pisał jeden z tych artykułów, który cały Rzym podziwiał. Późno w nocy przyleciał z wykwintnego, wesołego towarzystwa, z kapeluszem na głowie i z cygarem w ustach, zasiadł do biura i zaimprowizował artykuł, który drobnemi kartkami chłopak zanosił do drukarni. Teraz inaczej. Teraz spracowany jak stara maszyna, z zaciśniętemi ustami redaguje pismo, za pomocą nożyczek.

Zeszedłszy do suteryn prasy, pędzi żywot marny. On, który nigdy nie znał znaczenia pieniędzy, teraz nie ma czem opłacić białych murzynów swego dziennika. Wszyscy go opuścili, a ze wszystkich pozostał mu do ostatniej chwili wiernym tylko młodzieniec, twarzą i wiarą przypominający Jana Chrzciciela.

Ten, mimo, że widział całą opłakaną i upokarzającą mizerję bytu swego szefa, przecież woła w końcu powieści: „a mimo to zostanę dziennikarzem!"

Dla czego?

Dla tego, że jemu, tak samo jak Riccardowi w młodości, podziałała na powonienie farba drukarska, jak perfumy...

W takich oto ramach przedstawia Matylda Serao świat dziennikarski.

Podziwiać należy wielką prawdę życiową postaci i stosunków. Np. kobiety przesuwają się przez całą powieść, jak mgliste obrazy i nigdzie długo nie zatrzymują uwagi czytelnika. Kobiety jako centrum ruchu nowelistycznego nie ma w ogóle w powieści: jedyną w niej namiętnością jest dziennikarstwo jako zawód i karjera. Właściwość ta jest żywcem zdjęta ze świata dziennikarskiego. Poeci i artyści, Byrony i Liszty, żyją miłością dla kobiet, która się im staje źródłem natchnień i podrażnień artystycznych; dziennikarz na ten kult nie ma czasu. Trąbka alarmowa pożaru odwołuje reportera z uścisków kochanki, a trybuna parlamentu, na której rozstrzyga się bitwa, nerwy dziennikarza politycznego znieczula na kwilenie dziecka w domu.

Wszakże mimo całej prawdy malowidła obraz Matyldy Serao nie jest wykończony i nie daje całej psychologji stanu dzinnikarskiego. Właściwie bowiem Riccardo Joanna nie zasługuje na wielką sympatję. Paroksyzm zasad prędko, za prędko minął u niego i staje on przed nami miękki, lekki, zmysłowy, użycia żądny, w szarej mgle swojego otoczenia jako przedsiębiorca dziennikarski, którego ideałem Girardin i Villimessant. Gdyby był fabrykantem mydła, albo eliksiru długiego życia, takie samo wywierałby wrażenie pomimo, że rzeczywiście urodził się dziennikarzem.

Tu w tej powieści nie ma psychologji idealistów dziennikarskich, którzy jeszcze nie wymarli i najczęściej z nadobłocznej sfery poezji schodzą do ołowiem czcionek nasyconych pracowni prasy współczesnej. W tej sferze jednodniowego żywienia molocha publiczności, marnieją często talenta i więdną uczucia, a zajmującą byłaby djagnoza wszystkich przeobrażeń, jakim młody i zapalny umysł ulega w żarnach zawodu dziennikarskiego. Dla całości należało narysować Katonów przekonań — czyż ich już nie ma? — a tam, gdzie burza wywraca zasady, podać kronikę upadku, patologję odstępstwa. Słabo też jest przedstawioną bokserska częstokroć walka dziennikarzy między sobą, walka o hasła, albo o osoby, turniej dla prawdy, albo dla sportu, bój tytanów, albo obraz rozbestwienia.

Ze wszystkich zawodów społeczeństwa, najrychlej i najbardziej denerwuje się rasa dziennikarska. Wszystko dla niej jest rozdrażnieniem; wielki trjumf, zarówno jak i mała klęska. Są na przemiany bogami, improwizującymi nowe światy, albo wołami roboczemi, które dławi jarzmo znienawidzone. Mózg i sen poświęcają dla publiczności, a w ogniu pracy, chwytającej wrażenia doby z pośpiechem błyskawicznym, szermierz pióra sam często nie wie, co się z nim dzieje i co się z niego stało. Żyjąc dla chwili, żyje bez jutra. Jeżeli był spekulantem, zasłużył sobie na wzgardę ludzi wiary; jeżeli był wyznawcą, ma nagrodę tylko w czystem sumieniu. Riccardo Joanna umarł marnie, bo mu się spekulacja nie udała, i w żadnym zawodzie nie ma tak drastycznej rozmaitości w losach, jak w hazardowej, zawadjackiej i niesfornej armii dziennikarzy.

Umierają też jako milionerzy w zamkach wspaniałych, jak August Zang, albo jako awanturnicy pod skwarnem słońcem Afryki, jak Oliwer Pain, albo jako nędzarze w szpitalach publicznych, jak tyle pseudonimów prasy nowożytnej.

Stb.

— **Mackenzie** ogłosi swoją odpowiedź na pismo lekarzy niemieckich, równocześnie w angielskiem i niemieckiem — według innych w austrjackiem piśmie. Przed kilku dniami przysłano kopię cesarzowej Frydrykowej do potwierdzenia.

— **Pić czy nie pić?** Ruska piosnka powiada, że *„pyty, czy ne pyty, wse umresz"*, zazwyczaj jednak ludziom zależy nietylko na samym fakcie śmierci, ale i na terminie, w którym ona ma się z swą kosą pojawić. Kwestja, czy lepiej jest pić miernie, aniżeli wcale nie pić, należy zawsze do aktualnych, a lekarze nie umieli dotąd jej rozstrzygnąć. Obecnie w pomoc przychodzi im statystyka. Jedno z londyńskich towarzystw asekuracyjnych podzieliło klientów nie przekraczających granic trzeźwości na dwa oddziały: na takich, którzy miernie używają trunków i takich którzy wcale nie piją. Na przeciąg lat 21 przewidziano w preliminarzach pierwszego oddziału 5.785 wypadków śmierci, drugiego — 3665. Liczba faktycznych jednak wypadków śmierci okazała się mniejszą w pierwszym oddziale o 164, w drugim o 1675 wypadków. Skonstatowano tedy co do śmiertelności *bene* w wysokości 26% na korzyść wcale nie pijących.

— **Jad pająków.** Dr. Brieger miał niedawno w Tow. lekarskiem w Halli odczyt o tej kwestji. Z pająków rosyjskich, posądzanych za jadowite, uznał on tylko gatunek *Cara curt*, zwany „czarnym wilkiem", jako rzeczywiście jadowity. „Czarny wilk" pojawia się w południowych ziemiach Rosji i zrządza ogromne szkody, ukąszeniem swojem bowiem zabija najsilniejsze zwierzę. Jad jego należy do t. zw. fermentów, tj. do klasy charakterystycznych, łatwo rozkładających się białkowatych substancyj i jest nagromadzony w takiej ilości, że zajmuje 25 prc. wagi pająka. Przez ogrzanie do 60°C. jakoteż przez przemięszanie z alkoholem traci ów jad zabójczą swą siłę. Wprowadzony do żołądka nie działa, podczas gdy dostawszy się do krwi choćby tylko w stosunku 1/10 milligrama do 1 klgr. sprowadza śmierć po kilkugodzinnej męczarni.

Jad ten przewyższa tedy najsilniejsze trucizny, jak cyjan i strychninę i co do swej energii może być porównany chyba z jadem wężów.

— **Homerycka naiwność.** Włoski podróżnik Savorgnandi opowiada następującą wysoce zabawną historyjkę: „Raz zaszczycił mnie odwiedzinami pewien czarny królik wraz z swą siostrą. Oboje przypatrywali się z rozwartemi od podziwu ustami moim rzeczom, a już w największe zdumienie wprowadził ich widok szczotki do czyszczenia sukień. Gdy się czarna para oddaliła, wiedząc, z kim mam do czynienia, odbyłem przegląd mych bagaży. Spostrzegłem też zaraz, że mi znikła z pośród nich owa podziwiana szczotka. Nie myślałem bawić się w ceremonie. Pobiegłem za królem i oskarżyłem go po prostu o skradzenie mi tego przedmiotu. Czarny monarcha nie obraził się mają otwartością. „Ubolewam nad tem najmocniej — powiedział spokojnie — ale sam tu jesteś winien, jak bowiem można pozostawiać bez straży tak dziwny kawałek drzewa, z którego, jak człowiekowi z głowy, wyrastają włosy!"

— **Paryski cech żebraczy** usiłuje o ile możności członkom swoim ułatwić ich ciężkie i utrudzające powołanie. Obecnie istnieją dwie książki adresowe dla żebraków, które dają dokładne wiadomości o litościwych samarytanach. Skoro tylko który z braciszków cechowych odkryje gdzie dobroczynnego obywatela przynosi jego adres do agentury i otrzymuje za to pół franka wynagrodzenia. Jeden kalendarz adresowy kosztuje 3 fr., ale nie jest bardzo dokładny; cena drugiego jest podwójną, ale za to zawiera on nietylko nazwisko i mieszkanie danego dobroczyńcy, ale także krótki jego życiorys, jego wyznanie wiary, stanowisko polityczne i oznacza czas, kiedy go można najlepiej zastać w domu. O jednym np. piszą w takim kalendarzu, że jest bogatym starym republikaninem i że trzeba się u niego przedstawić jako ofiara reakcjonistów. O innym mówi kalendarz, że przejęty jest duchem religijnym, że w jego domu lubią kojarzyć małżeństwa i namawiać do chrztu, a zwłaszcza obdarzają odzieżą. Wielu z dobroczyńców obfitość darów swoich stosuje do świadectwa odpowiedniego księdza. Jeden z dziennikarzy paryskich opowiada o rozmowie, jaką miał z gałganiarką, którą co poniedziałek, jak twierdziła, odwiedzał jakiś pan w długim czarnym surducie. Dawał on dzieciom obrazki i cukierki i usiłował namówić rodziców, aby kazali malców chrzcić w kościele protestanckim. W sobotę przychodziła kolej na księdza i na zakonnice, którzy również obdarzali dzieci i chcieli, aby były ochrzczone w kościele katolickim: „A gdzież one są właściwie chrzczone?" — zapytał dziennikarz. — „Jeżeli mam powiedzieć prawdę" — odparła kobieta po chwili wahania — „to dwanaście razy w protestanckim kościele, a czternaście w katolickim".

— **Legenda o kolczykach.** Starożytna legenda wschodnia w następujący sposób wyjaśnia pochodzenie zwyczaju noszenia kolczyków. Sara, żona Abrahama, była bardzo piękną, nie miała jednak potomstwa, wskutek czego zobojętniała dla męża, który też zaczął ją zdradzać ze swoją służebnicą Agarą. Naturalnie Sara zapałała straszną zazdrością i poprzysięgła zemścić się nad swoją rywalką przez oszpecenie jej urody. Abraham starał się uspokoić żonę i odwieść od powziętego zamiaru, gdy jednak nic nie pomagało, a przysięgi złamać nie było można, obmyślił on następujący kompromis: zamiast zeszpecenia twarzy Agary, postanowiono poprzekłuwać jej uszy. Spełniono wyrok. Abraham, chcąc nagrodzić czemś cierpienia Agary, w przebite uszy powkładał jej złote kółka. I cóż? Sara, widząc jaki to sprawia efekt, zażądała, aby i jej natychmiast poprzekłuwano uszy i powkładano złote kółka. Za przykładem Sary poszły jej służebne i niewolnice i tym sposobem ustalił się zwyczaj noszenia kolczyków, który dotrwał do naszych czasów pielęgnowany przez damy, które widocznie są najstalszymi konserwatystami.

— **Mikrofon w wiekach średnich.** Wynalazek mikrofonu należy się wiekom średnim, a na myśl tę wpadł najpierwszy jakoby Albert Wielki biskup Regensburga. Rodzaj mikrofonu, bez elektryczności oczywiście, znany był już także podczas 30-letniej wojny. Ustęp z „Simplicissimusa" Jakóba Krzysztofa v. Grimmelshausen, iż on to wymyślił instrument, za pomocą którego w nocy, gdy nie było wiatru, mógł słyszeć dźwięk trąby o trzy godziny drogi oddalonej, rżącego konia, szczekającego psa o dwie godziny drogi oddalonych i mowę ludzi, oddalonych o godzinę; nadto różne ówczesne rady i rozporządzenia wojenne dowodzą, iż istniał instrument, za pomocą którego nasłuchiwano, czy wojsko nieprzyjacielskie nadciąga; dokładnego opisu jego wszakże nigdzie nie ma, są tylko wzmianki, że był w odpowiedniem miejscu zapuszczany w ziemię i łączony za pomocą specjalnego urządzenia z miejscem, z którego chciano coś podsłuchać. Brak opisu takiego należy tłómaczyć tajemnicą wojskową, której najściślejsze zachowanie i wówczas już było ważnym czynnikiem w prowadzeniu wojny.

— **Dramatyczną śmierć jenerała Drentelna** w następujący sposób opisuje Ajencja Północna: „Dziś, 27. lipca, zmarł nagle od ataku apoplektycznego jenerał gubernator A. R. Drenteln. Wedle ceremoniału, główna procesja winna była udać się ze soboru zofijskiego do Dniepru, gdzie miało się odbyć poświęcenie wody. Po drodze, którą postępować miały procesje, były ustawione wojska. Jenerał-adjutant Drenteln zaczął swój objazd od tych oddziałów, które stały nad samym brzegiem Dniepru. Dopełniwszy przeglądu i wspinając się pod górę w pobliżu kościoła katolickiego, jenerał-adjutant Drenteln powitał trzeci pułk orenburski i w tejże chwili osunął się z konia na ziemię. Natychmiast zwołano doktorów i ci skonstatowali śmierć wskutek apopleksji. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek. Uroczysty pochód odbył się w zupełnym porządku, według ustanowionego ceremoniału".

Herostratową sławę zdobył sobie ten człowiek. Urodził się Niemcem kurlandzkim, służył w gwardji od pierwszych oficerskich stopni, — dosłużył się jeneralskiego, a z niczego nie był znany. Żartowano sobie z niego i nazywano „grubasem", bo niepomiernie był tłusty. Jako dowódca pieszej dywizji gwardji miał pod swą komendą wszystkich po kolei młodych wielkich książąt, schlebiał im i pobłażał, pozwalał z siebie dworować i tem zasłużył na przychylność. Posłano go więc na kijowską satrapią i tu powiedział sobie: „Będę tyranem dla Polaków i tem ugruntuję swe stanowisko". Był w istocie tyranem, ale nie z tych co budzą grozę, jeno z tych, co odrazę wzniecają. Co roku woził do Petersburga coraz potworniejsze projekta, których nawet najzawziętsi nasi wrogowie petersburscy przyjąć nie mogli. Odrzucali więc je, ale o Drentelnie mówili: „gorliwy!" Żądał ryczałtowego wywłaszczenia wszystkich Polaków w kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej guberniach, żądał zniesienia djecezji katolickiej w Żytomierzu, żądał wydalenia Polaków nie tylko z rządowych dykasteryj, ale także z biur kolejowych, parostatkowych, notarjalnych i adwokackich. Nie dopuścił do zniesienia kontrybucji, był razem z Kochanowem autorem ukazu o „cudzoziemcach", zorganizował osobne biuro dla wytaczania procesów tym Polakom, którzy posiadali ziemię na mocy dzierżawnych kontraktów 33-letnich i w ten sposób setki rodzin puścił z torami. A ileż to jeszcze innych, drobnych a barbarzyńskich dopuścił się czynów...

— **Ze statystyki zabójstw.** W Neapolu, według zestawienia sądowego, w ubiegłym roku popełniono 136 morderstw, 43 osób zaś zabitych zostało przy bójkach.

— **Katastrofa w kopalni.** Wskutek eksplozji w kopalniach Magny i Montceau-les-Mines siedmiu górników i ośm koni zostało zabitych. Nieszczęśliwi górnicy pozostawili 22 sierót.

— **Wyjazd jenerała Boulangera** z Neuilly do Paryża odbył się z równą ostentacją, jaką nacechowane są wszelkie czyny niedoszłego dyktatora Rzeczypospolitej. Jenerał miał szyję owiązaną jaskrawemi bandażami, a przed jego ekwipażem toczyły się dwa wozy pełne wieńców i bukietów. Temi kwiecistemi ofiarami obdarzyły jenerała w wilię wyjazdu jego wielbicielki.

— **Adelina Patti**, według doniesienia dzienników londyńskich, zamierza zmienić miejsce swojej stałej siedziby. Diva uprzykrzyła sobie wspaniały zamek Craig-y-nos, w górach Walii położony i postanowiła go wkrótce wystawić na sprzedaż. Podobno artystka nie może się pocieszyć po spełnionej tamże zuchwałej kradzieży jej klejnotów, a nadto czuje także brak liczniejszego towarzystwa. Jedno z pism londyńskich przytacza ciekawy ustęp z listu Nicolini'ego do jego pierwszej, rozwiedzionej z nim żony, w którym obecny małżonek divy pisze, iż tęskni za dawnem pożyciem domowem i pragnąłby się wydostać od „despotycznej, kapryśnej upartej Adeliny".

— **O strasznej powodzi w Meksyku** przynoszą obecnie gazety zagranicz e bliższe szczegóły. Przyczyną katastrofy były zwykłe o tej porze deszcze, które wszakże w roku bieżącym spadły z niezwykłą obfitością w Stanach Puebla, Meksyk, Hidalgo, Queretaro, Guanajuato i Aguascalientes, niszcząc wszędzie żniwa, zrywając mosty i tory kolejowe. Największa katastrofa wszakże spotkała miasto Leon, w Stanie Guanajuato, gdzie runęło wskutek podmycia fundamentów 2.200 domów. Z pod gruzów zdołano wydobyć przeszło 200 trupów, a setki zwłok znajdują się jeszcze wśród ruin, lub zostały uniesione prądem. Blisko 10.000 osób pozostało bez dachu i mienia. Na zaznaczenie zasługuje fakt, iż ludność meksykańska, w sposób dotąd tamże niepraktykowany, przyszła w pomoc powodzianom z Leon. Zebrano przeszło pół miliona franków, na które złożyli się mieszkańcy Rzeczypospolitej bez różnicy stanu i przekonań. Kultura zaczyna i w tym kierunku na drugiej półkuli robić upragnione postępy.

— **Rozmowa.** Dwaj bracia Amerykanie, rolnicy, po długiem niewidzeniu się spotkali się z sobą.

— Powiedz mi? — pyta jeden — czyjże to majątek nabyłeś?

— Mogg's (jakiegoś pana Mogg).

— Jakaż tam ziema?

— Boggs (błota).

— A powietrze?

— Fogs (mgły).

— Maszże przynajmniej inwentarz?

— Fogs (nierogaciznę).

— Z czegóż zbudowałeś sobie dom?

— Hogs (z bali).

— A maszże jakich sąsiadów?

— Frogs (żaby).

Teatr, literatura i muzyka.

— Z paryskich teatrów. Czteroaktowy dramat liryczny Benjamina Godard p. t.: „Dante i Beatrycza", przedstawiony będzie po raz pierwszy w ciągu nadchodzącego sezonu zimowego w Operze komicznej w Paryżu.

W teatrze Eden w Paryżu przedstawiony zostanie wkrótce nowy balet wojskowy p. t.: „W obozie", odtańczony przez cały *corps de ballet*. Wszystkie baletnice będą w mundurach piechoty a 32 będzie doboszami.

Henryk Meilhac pisze obecnie wespół z Filipem Gille libretto do opery komicznej dla Delibes'a p. t.: „Cassia".

— „Henryk Ibsen", sylwetka literacka przez Szymona Wohllernera wyszła w osobnej odbitce nakładem *Ruchu*.

— „Sen nocy letniej" Shakespeare'a przedstawiony został wśród prawdziwej letniej nocy na otwartem powietrzu w wili Henryku Labouchère'a, redaktora *World*, nad brzegiem Tamizy pod Twickenham. Scena urządzona była pod wielką lipą, na prawo i na lewo otoczona posępnemi drzewami, z pomiędzy których lampy elektryczne oblewały aktorów i aktorki potokiem światła. Z przodu, między krzakami i liśćmi, na wpół ukryte małe lampki rzucały również blask swój na scenę. Olbrzymie drzewa służące za tło, naturalna zieleń trawników i zasiane gwiazdami niebo, po którem od czasu do czasu przesuwały się lekkie chmurki, dopełniały czarodziejskiego, tajemniczego widowiska, na które zebrało się wykwintne towarzystwo, w ogrodzie, który przed laty 175 należał do poety Pope'a.

— Nowe dzieło Renana p. t.: „Dramaty filozoficzne" ukaże się wkrótce w Paryżu, nakładem Calmaan i Levy.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków d. 31. lipca. Pomimo znacznie wyższych notowań wiedeńskich, targ nasz dzisiejszy przy małej bardzo chęci do kupna był słaby i bez znaczniejszych obrotów.

Nagromadzone zapasy starego zboża zmuszają sprzedających do coraz większych ustępstw, z tego też powodu i ceny tak pszenicy, jak i żyta chociaż nieznacznie obniżyły się.

Płacono za pszenicę białą od 7.— do 7.70 zł., za żółtą od 7.— do 7.55 zł., za czerwoną od 7.— do 7.55 zł., za żyto od —.— do .— zł., za jęczmień od 5.25 do 6.20 zł., za owies od 5.25 do 5.65 zł. (z akcyzą.) — Wszystko za 100 kilogramów.

Zaraza bydlęca. Według oficjalnych wykazów, w całej Przedlitawii nie było od 23. do 30. lipca b. r. zarazy bydlęcej.

Koleje na kuli ziemskiej. Według czasopisma *Archiw für Eisenbahnwesen* z końcem r. 1886 długość sieci kolejowej na kuli ziemskiej wynosiła 512.515 kilometrów, czyli prawie trzynaście razy więcej, niż długość równika i prawie tyle, co średnia odległość ziemi od księżyca. Z sumy owej na Europę przypadało 201.053 kilometrów czyli 39.2 prct., na Amerykę 265.661 kilometrów, czyli 51.8 prct., na Azję 24.384 kilometrów, czyli 4.8 prct., na Afrykę 7.259 kilom., czyli 1.4 prct., na Australię 14.148 kilom., czyli 2.8 prct. Z państw europejskich najwięcej kolei posiadają Niemcy, bo 38.264 kilom., następnie Francja, a na trzeciem miejscu Anglia. W roku 1888 długość niemieckiej sieci kolejowej wynosić będzie 40.000 kilom., a zatem prawie tyle co równik. Długość kolei pruskich wynosi 22.802 klm., Austro-Węgrzy co do rozległości krajów swoich prawie dwa razy tak wielkie, jak Prusy posiadały 23.890 klm. kolei, a zatem tylko o 588 klm. więcej, Rosja zaś 16 razy większa od Prus posiadała 27.355 klm. Rosja pod względem długości swej sieci kolejowej zajmuje w Europie czwarte miejsce. Od r. 1882 długość kolei na kuli ziemskiej powiększyła się o 89.202 kilometrów, a mianowicie w Ameryce o 53.040 klm., w Europie o 23.234 klm., w Australii o 4.627 klm. (48.6 prct.)

Z pośród państw europejskich od roku 1882 długość sieci kolejowej powiększyła się najwięcej we Francji, bo o 4.465 kilom., czyli o 15.5%, w Niemczech o 3.314 kilom., w Prusach o 2.349 kilom. szczególnie w prowincjach wschodnich. Najgęstszą jest sieć kolejowa w Belgii, gdzie na 100 kilometrów kwadr. przestrzeni przypada 15.4 kilom. kolei. W Anglii na tej samej przestrzeni przypada 9.9 kilom. kolei, w Holandji wraz z Luksenburgem 8 kilom., w Niemczech 7.1 kilom., w Szwajcarji 6.8 kilom., we Francji 6.3 kilom. itd. Jeżeli uwzględnimy stosunek długości sieci kolejowej do zaludnienia kraju, to najwięcej rozwinęła się ta sieć w Australii, gdzie przeciętnie na 242 mieszkańców, a w Queensland, południowej i zachodniej Australii, nawet na 140 mieszkańców przypada 1 kilometr kolei. W Europie pierwsze pod tym względem miejsce zajmuje Szwecja, gdzie 1 kilometr kolei przypada na 640 mieszkańców. W Szwajcarji na jeden kilometr kolei przypada 1.040 mieszkańców, w Danii 1.100, we Francji 1.150, w Anglii 1.190, w Niemczech 1.230. Kapitał zakładowy kolei europejskich wynosił w r. 1886 — 59,970,691.999 marek, w innych częściach świata 48,835,606.528 marek, a zatem razem 108,806,298.527 marek. Na jeden kilometr długości kolei wypada w Europie kapitał zakładowy w sumie 298.283 marek, w innych częściach świata 156.800 marek, na całej kuli ziemskiej zaś 212.303 marek.

Targ zbożowy. Lwów 31. lipca 1888. (Sprawozdanie Banku rolniczego we Lwowie).

Tendencja handlowa niestała, popyt nieznaczny na rzepak, inne produkta zaniedbane.

Ceny notują więcej nominalnie.

Dziś notujemy za 100 kilgr. loco Lwów:

Pszenica gotowa od 6.10 do 6.30; żyto gotowe od 4.40 do 4.70; owies obrzeczny od 4.50 do 5.15; jęczmień od —.— do —.—; rzepak od 9.50 do 10.—; groch od —.— do —.—; wyka od —.— do —.—; bobik —.— do —.—; hreczka od —.— do —.—; kukurudza od —.— do —.—; chmiel za 56 kilo —.—; koniczyna czerwona od —.— do —.—, biała od —.— do —.—, szwedzka od —.— do —.—; spirytus za 10.000 litr. proc. zł. loco stacja kolei od 30.— do 30.25.

Wiedeń 30. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1880, wołów węgierskich 1957 i wołów niemieckich 1042; razem 4879 sztuk.

Galicyjskie płacono 53, 54, 55 zł., osobliwe 56 do 57;

węgierskie 52, — do 56, osobliwe 57 do 58;

niemieckie 54, 58 do 60; osobliwe do — zł. za 100 kilo mięsa.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie projektu wykupna propinacji przyjął na wczorajszem posiedzeniu Wydział krajowy w głównych zarysach propozycje ankiety, wszakże w kwestji pierwszeństwa właścicieli do prawa dzierżawienia od kraju propinacji nie oświadczył się, tylko przedłoży rządowi wszystkie *pro* i *contra*, jakie ankieta podniosła.

Nie wypowiedział też Wydział krajowy zdania, jak wysoko oprocentowane mają być ewentualne obligacje — i zarazem wyraził swoje zdziwienie, że rząd w swoim projekcie kwestję tę zignorował.

Postawi też Wydział krajowy w memorjale swym żądanie, aby przyznano krajowi polityczną egzekucję na ściąganie czynszów dzierżawnych z propinacji, tak samo, jak mu przysługuje prawo co do ściągania obecnych taks szynkarskich na mocy ust. z d. 30. grudnia 1875.

W ankiecie, którą rząd powołał do Wiednia w sprawie sposobu wykonania nowej ustawy spirytusowej, brali udział ze strony kraju: pp. Bohban, Frommel, hr. Michałowski i Mikolasch. Ankieta ukończyła onegdaj swoje obrady, a z licznych wniosków jakie rządowi przedłożyła podajemy wniosek hr. Michałowskiego i Mikolascha, jako dotyczące bliżej naszych stosunków. Hr. Michałowski postawił wniosek, ażeby dzierżawcy gorzelni składali kaucję na pokrycie ewentualnych malwersacyj, za które podług nowej ustawy odpowiada właściciel majątku w pierwszym rzędzie, a w drugim dopiero rzędzie dzierżawca gorzelni. Ktokolwiek zna stosunki nasze pojmie wagę tego wniosku.

P. Mikolasch postawił wniosek, aby obecne drewniane trubiki, które w tej jeszcze kampanii mają być użyte, ujęte zostały blachą cynkową, a na drugą kampanię w r. 1890, ażeby zostały zastąpione trubikami żelaznemi.

Obydwa te praktyczne wnioski przyjęła ankieta jako swoje. Członkowie ankiety powrócili już do kraju.

Ze Stanisławowa donoszą nam, że w kilku kołach mieszczaństwa postanowiono kandydować na posła do sejmu p. Alfreda Zgórskiego. Dowiadujemy się zarazem, że p. Biliński, o którego kandydaturze w pewnych kołach mówiono, nie będzie kandydował.

Wybór p. Zgórskiego jest bardzo pożądany, zwłaszcza wobec tylu ważnych kwestyj ściśle ekonomicznych, któremi się najbliższy sejm zajmować będzie. Wyborem tym zrobi Stanisławów przysługę krajowi.

Także w Warszawie obchodziły sfery rządowe jubileusz ochrzczenia Rusi, o czem *Warsz. Dniewnik* donosi:

„Obchód rozpoczął się wczoraj 27. b. m. w Warszawie o godz. 10. rano uroczystem nabożeństwem w katedrze prawosławnej. Na przestrzeni od zamku królewskiego, przez Krakowskie przedmieście, ulice Senatorską, Miodową i Długą ustawione były szpalerami wojsko. Przed godziną 12. pomocnik głównodowodzącego wojskami warszawskiego okręgu, jenerał-lejtnant br. Musin-Puszkin, konno w otoczeniu licznego orszaku przejechał wzdłuż szpalerów, pozdrawiając szeregi. Podczas nabożeństwa w cerkwi wygłoszone zostało stosowne przemówienie do licznie zebranych parafian i przybyłych z dalekich stron wyznawców kościoła prawosławnego, a o godzinie pół do pierwszej wyruszyła procesja ku brzegom Wisły. Procesja udała się zwykłą drogą ku zamkowi, i tam przez taras i schody zamkowe zeszła na plac, gdzie stajnie kozackie. Poza przystanią żeglugi parowej stał wzniesiony na wodzie pawilon cerkiewny, w którym dopełniono ceremonii poświęcenia wody. Sto jeden salw armatnich towarzyszyło obrzędowi u pragskiego brzegu. W pawilonie odprawiono stosowne modły, poczem procesja powróciła do soboru. Od początku nabożeństwa do wieczora biły dzwony wszystkich prawosławnych cerkwi i kaplic."

Do *Berl. Tageblattu* donoszą z Rzymu: Na dworze królewskim uważają podróż ces. Wilhelma do Rzymu za rzecz pewną, tudzież że dla uszanowania drażliwości Watykanu dwór królewski wprawdzie powita cesarza na dworcu kolejowym, że jednak cesarz wprost z dworca uda się do papieża do Watykanu i dopiero potem złoży wizytę w Kwirynale, gdzie u królestwa włoskich zamieszka.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń d. 31. lipca. Księżna Klementyna Koburska, odwiedziwszy grób śp. męża swego w Koburgu, powróciła do Wiednia i wyjechała do Schladming w Styrji, do swego syna Augusta. Hr. Grenaud, bułgarski marszałek dworu, i p. Stanklow de la Tour, sekretarz ks. Ferdynanda, powrócili do Sofii.

Ostrzyhom d. 31. lipca. O rezygnacji kanoników Reinera i Sedy rozpuszczono różne baśnie. Ks. Reiner złożył swój urząd dyrektora kancelarji konsystorjalnej za zezwoleniem prymasa, a to z powodów słabowitości i przeciążenia pracą. Ks. Seda zawiadomił tylko, że składa urząd sekretarza konsystorjalnego; czy zaś chce złożyć urząd kapłański i przejść na protestantyzm, aby mógł się ożenić, są tylko domysły. Między oboma tymi faktami nie zachodzi żadna łączność.

Berlin d. 1. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Niemiecki poborca cłowy Arbogast, człowiek poważny, Alzatczyk, chciał z żoną odwidzić w granicznej wsi Arnaville przyjaciół, ale go zatrzymało czterech młodych ludzi z lepszej klasy, i wezwawszy go do wykazania paszportem, po grubiańsku się obeszli z nim jak i z kilkoma paniami, które przechodząc Arbogastów pozdrowiły. Fakt ten świadczy, że sąsiednia Francja jest krajem dzikim i że wszyscy, którzy go chcą odwidzić, dobrze się nad tem zastanowić powinni.

Friedrichsruhe d. 1. sierpnia. O północy przybył tu cesarz z hr. Herbertem Bismarkiem. Kanclerz powitał go przed dworem a liczne tłumy ludu wznosiły okrzyki i śpiewały *Wacht am Rhein*. Dziś w południe wyjedzie cesarz na spacer, poczem dany będzie obiad na 12 osób.

Paryż d. 1. sierpnia. Załoga w Grenoble ma być wzmocnioną jednym pułkiem artylerji fortecznej i dwoma batalionami strzelców alpejskich.

Paryż d. 1. sierpnia. Aby tajemnica fabrykowania nabojów do karabinu leblowskiego nie została zdradzoną, nakazał minister wojny na wniosek jeneralnego sztabu, aby zaopatrzone w ten karabin wojska, idąc na zaciąganie straży, brały dawny karabin.

Paryż d. 1. sierpnia. Obecność floty francuzkiej pod Tunisem stoi w związku z dorocznemi manewrami; na granicy Tripolitanii nie ma żadnej koncentracji wojsk francuzkich.

Paryż d. 1. sierpnia. Dotychczas strejkuje już 9.000 robotników, którzy przy robotach ziemnych zajęci byli; usiłują oni wywołać strejk powszechny.

Rzym d. 1. sierpnia. Handlarze likierów w Rzymie i Florencji proszą rządu, aby ulżył przepisy ustawy wódczanej, która od dzisiaj w życie wchodzi, gdyż inaczej sklepy swoje zamkną. Królewicz włoski wyjechał z Monsy do Zurychu.

Rzym d. 1. sierpnia. Organ Crispiego *Riforma* cieszy się z odwidzin cesarza Wilhelma w Kopenhadze, uważając za korzystne dla interesu Włoch, które pragną pokoju.

Londyn d. 1. sierpnia. Po 12-godzinnej rozprawie nad artykułem 1. ustawy o reformie administracyjnej, Izba posłów odrzuciła wszystkie poprawki, i dalszą rozprawę nad tym artykułem na dzisiaj odłożyła.

Londyn d. 1. sierpnia. Jak *Standard* donosi, zażąda Rosja rewizji konwencji mocarstw co do żeglugi w Bosforze i Dardanelach, albo zaostrzenia jej przepisów, aby żadne w ogóle okręty wojenne obcych mocarstw nie mogły niemi przepływać. Porta przystanie na żądanie Anglii i zaniecha fortyfikowania Eufratu, Tygrysu i zatoki Perskiej.

Nowy Jork d. 1. sierpnia. Wyznaczona przez parlament Stanów Zjednoczonych, ankieta do studjowania okoliczności, wśród jakich ściągają się cudzoziemcy do Stanów Zjednoczonych, konstatuje, że okoliczności te są wielce opłakane, Tłumy ajentów we wszystkich kątach Europy, zwłaszcza w Niemczech, Węgrzech i Włoszech uwodzą mnóstwo włościan fałszywemi obietnicami, wciskając im karty na podróż morską. Przeszło trzecia część przybyszów, nie znajdując w Ameryce zajęcia, musi po żebrach wracać do ojczyzny.

Wiedeń dnia 1. sierpnia 1 godz. 10 m. popołudniu. **Akcje kredytowe 312·30.** Akcje alpejskie Tow. górniczego 33·70. Akcje węgierskie Banku kredytowego 308·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 109·—. Akcje Unionbanku 211·50. Akcje kolei Karola Ludwika 213·75. Akcje kolei Północnej 249·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 102.75. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 249·20. Akcje kolei Lw.-Czern. 220·50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 159·—. Losy komunalne wiedeńskie 141·25. Akcje Tow. tureckiego 118.50. Galic. oblig. indemniz. 103·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 191·—. Losy regulacji Cisy —.—. Akcje Banku dla krajów koronnych 219·— Akcje Bankvereinu 93·25. Rosyjski rubel papierowy **117·50**. Losy prem. węg. —.—.

4 2/10% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 101·45. 5% renta węg. papierowa 90·65. Napoleondory —.—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 1. sierpnia. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	214·—	217·50
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	219·25	222·50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	275·—	27?·—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " " 5%	98·60	99·70
" " gal. 5% wyl. 10% pr.	101·—	102·—
Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 l.	92·50	98·50
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	101·—	102·—
" kredyt. gal. ziem. 4%	94·10	95·10
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101·—	102·—
" kred. g. ziem 4% los. w 41 1/2 l.	91·25	92·50
" kredytowego gal. ziem. 4 1/2% los. w 52 l.	94.—	95·—
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	89·40	91·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	54·—
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2 1/2%	—·—	48·—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	103·25	104·50
Kom. bankn krajowego 5% w. a. I. em.	99·50	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	—·—	105.—
Pożyczka krajowa 1883 4 1/2%	90·50	91·50
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20·25	22·25
Losy miasta Stanisławowa	—·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5.79	5.89
Dukat cesarski	5.81	5.91
Napoleondor	9·70	9.80
Półimperjał rosyjski	10.11	10.21
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
Rubel rosyjski papierowy	1.16 1/2	1.18 1/2
100 marek niemieckich	60.—	61.—
Srebro za 100 złr.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. sierpnia 1888:

Hotel Żorża. Eug. ks. Lubomirski z Krakowa. Ks. Rosetti Roznavan z Pascani. J. hr. Krasicki z Bachórca. J. hr. Karwicki z Wołynia. K. hr. Czosnowski z Wołynia. St. Kotarski z Brzeska. Hernowski z Warszawy. Sonlieff z Petersburga. K. Radzimiński z Wołynia. B. Horodyska z Żabiniec, J. Goldschmidt z Moguncji. J. Trzeciak z Tarnowa.

Hotel Angielski M. Minkusiewicz z Rożniatowa. W. Meraczewski z Warszawy. J. Darowski z Podola roz. J. Langhamerlo z Hoflenz.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Nadesłane.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. czerwca 1888 r.)

Przychodzą do Lwowa.

Z Krakowa: o godziuie 8 min. 50 rano pociąg osobowy.
" 4 " 3 popoł. " kurjerski.
" 7 " 15 wieczór " mięszany.
" 9 " 28 wieczór " osobowy.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny lwowski):
o godzinie 3 min. 15 w nocy pociąg mięszany.
" 2 " 20 popołud. " kurjerski.
" 7 " — wieczór " mięszany.

Z Podwołoczysk (na dworzec Podzamcze):
o godzinie 2 min. 38 w nocy pociąg mięszany.
" 2 " 8 popołud. " kurjerski.
" 6 " 22 wieczór " mięszany.

Czerniowiec: c god. 6 min. 40 rano pociąg mięszauy.
" 8 " — wieczór " pospieszny.
" 11 " 6 wieczór " mięszany.

Z Bełzca: o godzinie 5 min. 53 popołud. pociąg mięszany.

Ze Stryja, Chyrowa, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Suchej i Stanisławowa o godzinie 8 min. 26 rano pociąg osobowy.

Ze Stryja, Chyrowa, Suchej, Krakowa, Zwardonia, Nowego Zagórza, Husiatyna i ze Stanisławowa o godzinie 3 min. 40 po południu.

Z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Zagórza o godzinie 1 min. 35 w nocy pociąg osobowy.

Z Husiatyna o godz. 8 wieczór pociąg pospieszny.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godzinie 4 min. 20 rano pociąg osobowy.
" 7 " 20 rano " "
" 2 " 28 popoł. " kurjerski.
" 8 " 30 wieczór " osobowy.

Do Zimnejwody - Rudno: o godz. 4 m. 4 popoł. p. osobowy.

Do Podwołoczysk (z głównego dworca):
o godzinie 9 min. 52 rano pociąg mięszany.
" 4 " 11 popoł. " kurjerski.
" 10 " 35 wiecz. " mięszany.

Do Podwołoczysk (z dworca Podzamcze):
o godzinie 10 min. 23 rano pociąg mięszany.
" 4 " 22 popoł. " kurjerski
" 10 " 5 w nocy " mięszany.

Do Czerniowiec: o godz. 9 min. 20 rano pociąg pospieszny.
" 9 " 50 rano " mięszany.
" 10 " 8 wiecz. " mięszany.

Do Bełzca: o godzinie 7 min. 40 rano pociąg mięszany.

Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Stróżego i Ławocznego o godz. 5 min. 20 rano pociąg osobowy.

Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza Krakowa, Zwardonia i Ławocznego o godz. 10 min. 35 przed poł.

De Stryja, Chyrowa, Suchej, Nowego Zagórza, Krakowa i Zwardonia o godz. 8 min. 10 wieczór pociąg osobowy.

De Stanisławowa i Husiatyna o godz. 10 min. 8 wieczór.

Przychodzą do Krakowa:

(zegar peszteński)

Ze Lwowa: o godz. 6 min. 30 rano osobowy; o g 2 m. 33 popoł. osobowy, o godz. 6 wieczór pociąg osobowy i o godzinie 9 min. 38 wieczór pociąg kurjerski.

Z Wieliczki: o godz. 7 min. 35 wieczór pociąg mięszany.

(zegar pragski):

Z Wiednia: o godz. 7 m. 25 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 46 przed poł. osobowy; o godz. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o g. 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Prus: o godz. 5 popoł. pociąg osobowy; o god. 8 m. 48 wieczór kurjerski; o godz. 9 m. 42 wieczór osobowy.

Z Warszawy: o godzinie 7 min. 25 rano pociąg kurjerski, o godz. 9 min. 46 przed połud. pociąg osobowy; o godzinie 5 po południu pociąg osobowy.

Odchodzą z Krakowa:

(zegar peszteński):

Do Lwowa: o godz. 6 m. 15 rano pociąg mięszany; o godz. 7 m. 59 rano kurjerski: o godz. 10 m. 46 przed połud. osobowy; o godz. 10 m. 43 wieczór pociąg osobowy.

Do Wieliczki: o godzinie 11 min 15 rano pociąg mięszany

(zegar pragski):

Do Wiednia: o godz. 5 m. 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 m. 55 rano kurjerski; o godz. 9 m. 20 przed południ. osobowy; o godz. 3 po południu poc. osobowy; o godzinie 9 miu. 37 wieczór pociąg kurjerski.

Do Prus: o godz. 5 m 37 rano pociąg osobowy; o godzinie 6 min 55 rano pociąg kurjerski; o godzinie 9 min. 20 przed południem pociąg osobowy.

Do Warszawy: o godzinie 5 min. 37 rano pociąg osobowy; o godz. 9 min. 20 przed południem p. osobowy; o godzinie 6 min. 30 wieczór pociąg osobowy.

Uwaga: Zegar krakowski wyprzedza pragski o 22, zaś peszteński o 4 miuuty.

Przewodnik po Lwowie.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLINSKICH od godziny 10ej do 1szej przed połuduiem, od 3ciej do 5tej po południu, we wtorek i i piątek. Wstep wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9tej do 6tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. otwarte dla publiczności w święta i niedzielę od godz. 10 do 11 w środę i sobotę od godz. 11 do 3. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).